SYN SĘDZIĄ

CZYLI

ZEMSTA Y WDZIĘCZNOSC

DRAMMA

w PIĘCIU AKTACH

Oryginalnie przez M. B. Tomaſzewſkiego

NAPISANE

Ingrato homine terra nil pejus creat.

Menander.

Zaden płód nad niewdzięcznika
Gorſzy, z ziemi nie wynika,

---

w WILNIE
w Drukarni XX, Bazylianow
Roku.

DO

JAŚNIE WIELMOZNEGO JMCI PANA

JANA FRYZELA

DYREKTORA POCZT LIST:
AKTUALNEGO KONSYLIARZA STA:
ORDEROW SWIĘTEY ANNY
I S. WŁODZIMIERZA
KAWALERA.

JAŚNIE WIELMŻNY PANIE!

ZAſzczycać ſwoie dzieła Imionami Oſób znakomitych, jeſt to prawie powſzechnym zwyczaiem Autorow. Nie wchodzę w przyczyny, co ich do tego przywodzi, lecz ile w pączątkach mego Autorſtwa, muſzę iść ich przykładem, z tą iednak róznicą, iż inni przy ſwoich Dedykacyach zwykli wyſzczegulniać każdą cnotę, jaką tylko mogą doſtrzedz w ſobie, którey ſwoie dzieła poświęcaią, i zdobywaią ſię na naywiękſze dla każdey z nich pochwały:

ja zaś lękaiąc się niedoskonałości moiey, nie mogę się na to odważyć. Jednak przy złożeniu tey moiey ofiary nie godzi mi się J. W. Panie zamilczeć tych przymiotow, przez które zjednałeś sobie uwszystkich powszechną miłość i szacunek. Nie od jednego mi się to słyszeć dało co i sam doznałem, iż J. W. Pan przy wysokich Dostoieństwach łączysz Dobroć, Łaskawość i Łagodność; ja zaś tylko to dokładam, że w czyim sercu te trzy cnoty są umieszczone, tam wszystkie inne naycznakomitsze przymioty znaydować się muszą.

Y to mi jest powodem do złożenia u nóg Twoich J. W. Panie tę moią pracę w nadziei, iż ją raczysz łaskawie przyiąć.

JASNIE WIELMOZNEGO
PANA DOBRODZIEIA

naynizszy sługa

M. B. Tomaszewski,

SYN SĘDZIĄ

CZYLI

ZEMSTA I WDZIĘCZNOSC.

O S O B Y

KROL.
WINDAM Prezydent w Mieście Lankaſter.
RAFAŁ Syn Prezydenta.
JULIA Wychowanka Prezydenta,
AWELIN Puſtelnik Oyciec Julii.
BELERM Sekretarz.
BELERM Konsyliarz Stryi Sekretarza.
VICE-PREZYDENT.
SUDMER ſtary Konſyliarz.
KONSYLIARZY czterech.
KAROLINA ſłużąca Julii.
FILIP Lokay.
MATEUSZ Wieśniak.
KACHNA Wieśniaczka.
KURYER.
MISTRZ.
SWITA KROLEWSKA.
WIESNIACY.
POSPOLSTWO
2. UNTER OFFICYEROW, 8. ZOŁNIERZY.

S C E N A

w Anglii w Prowincyi Lankaſter.

AKT PIERWSZY

Teatr okazuie Pokoy Prezydenta porządnie umemblowany, na boku Kancellarya Pokojowa, na którey Pieczęć Kałamarz, Piasecznik, Dzwonek i Kfiążki w porządku ułożone,

---

SCENA I.

BELERM, WINDAM.

BELERM.

Siedzi przy Kancellaryi i przegląda Papiery.

WINDAM *wchodzi.*

Dzień dobry Mospanie Belerm! Waspan tak rano wftałeś?

BELERM *wftaiąc,*

JW. Panie! kto chce zadosyć uczynić swoim obowiązkom, dla tego noc kórtka być powinna. Jakoż i JW. prezydenta zupełnie widzę ubranego.

WIN-

WINDAM.

Umyslilismy z moim Synem wyiechać ztąd o dwie mile, ... do moiey wiofki. Ale! ... Regeftra Spraw pozoftałych czy fą już ułożone?

BELERM.

Jak nayregularniey'

WINDAM.

Bardzo dobrze ... Dnia jutrzeyfzego, przy zdaniu Prezydencyi memu Synowi, podafz mi je Waspan. Teraz zaś obefzlefz WPan wszyftkich Konsyliarzy, i każesz oznaymić Panu Vice-Prezydentowi, że dzifieyfzego dnia żadnych Sądow nie będzie.

BELERM.

Bardzo dobrze ... JW. Prezydencie! .. a ja czy będę miał to fzczęście zoftać fię przy moiey funkcyi?

WINDAM.

Zalecę memu Synowi W. Pana pilność w obowiązkach, i bądź W Pan pewny, że jego zafługi będą nadgrodzone. A teraz idź W Pan proś tu me-

mego Syna; mam z nim do mówienia.

B E L E R M.

Może jeszcze nie wſtał?

W I N D A M.

Znaydziesz go W Pan już ubranego.

B E L E R M *na ſtronie.*

Co to wſzyſtko znaczy? Prawdziwie nic tego nie rozumiem, (*głośno*) A ja czy będę potrzebny na co Panu?

W I N D A M.

Uwalniam W. Pana.

B E L E R M *na ſtronie.*

Uwolnię ja ſię ſam, ale nie pierwey, aż docieknę tey tajemnicy. (*odchodzi*)

W I N D A M.

Ciekawość tego Chłopca nie wiele mi wróży dobrego: z taką pilnością bada ſię o wſzyſtko, że trzeba być bardzo oſtróżnym ... Oſtróżnym być, i dla czegoż? Już ośmnaſty rok jak zoſtaie przy mnie, i dość doświadczyłem jego wierności.

 SCE-

SCENA II.
WINDAM, RAFAŁ.

RAFAŁ.

Sekretarz mi mówił, że Oyciec Dobrodziey mnie potrzebował.

WINDAM.

Tak jeſt. Czy byłeś u Julii?

RAEAŁ.

Nie byłem; ale muſi już być ubraną.

WINDAM.

Muſza też i poiazdy bydź założone?

RAFAŁ.

Oycze móy! Pozwol mi choć jeden moment z toba rozmowy.

WINDAM.

Albożem ci jey kiedy wzbraniał?

RAFAŁ.

Daruy mi W. Pan Dobrodziey, gdyż dopiero trzeci dzień jeſtem przy tobie, i choć mam ten honor Oycem cię moim nazywać, jednak mię to

za-

zaſtanawia, iż nie mam tey wrodzoney poufałości ku tobie, jaką zwykli mieć dzieci ku swoim Rodzicom.

WINDAM.

Owszem, poufałość z szczerością połączona, jeſt oznaką prawdziwą dusz cnotliwych. Powiedz! dla czego to powątpiwanie?

RAFAŁ.

Prawdziwie, ja sam nie wiem. Może to ta przyczyna, że w zbyt młodym wieku już byłem przyzwyczaiony do subordynacyi Woyſkowey. Bo ledwie lat ſześć ſkończyłem, a już byłem oddany do Korpusu Kadetow. Wtem jarzmie przetrwawszy lat dzieſięć, rozumiałem, iż ſłodkiey będę używać ſwobody zoſtawszy Officyerem w Woyſku regularnym. Ale i tam, zaczowſzy od Rangi Kapitana, a awansuiac aż do Półkownika, zawſze mi zoſtawał ten, komu muſiałem być poſłusznym.

WINDAM.

Choćbyś był doſzedł Rangi Feld-

Mar-

Marszałka, dla tego jednak nie uniknołbyś Krajowey Subordynacyi ... Ale powiedz mi, co chcefz rozumić przez tę niepoufałość ?

RAFAŁ.

Dla tego, że ledwie pięć razy po oddaleniu się moim mogłem z Oycem mówić.

WINDAM.

Wfzelako ia nigdy o tobie nie zapaminałem: na każdy twóy krok miałem pilne baczenie, . . . i nigdy ci na niczym nie zbywało. Ale powiedz mi, do czego ta mowa ściaga się ?

RAFAŁ.

Do rzeczy może w mniemaniu W. Pana Dob: wcale przeciwney; ale co w moim aż nadto fprawiedliwey. Kiedym fkończył nauki: pierwfzy raz przyiechawfzy do domu poznałem Julią W. Pan Dobr: nazywałeś ją Siostrą moią, i wfzyfcy domowi to potwierdzili. Kochałem ją jak moię Siostrę; bo nie liczoną jey więcey, nad lat osm. Zostawfzy Pułkownikiem, kiedym dostał Ordynas

od

od Admirała Nebling, ażebym z moim Regimentem pod jego Komendę szedł na przeciw ościennym nieprzyiaciołom ... Po drodze więc zajechałem do tego domu, w którym życie wziołem; ale zobaczywszy Julią już dorosła, i pełna wdzięków nayprzyiemnieyszych, miłość! tak daleko wzmogła się we mnie, że w tym domu, w którym spodziewałem się znaleść cokolwiek spokoyności, słodkie tylko uczułem udręczenie.

WINDAM.

Wiem o tym: pokochałeś twoią mniemaną Siostrę,

RAFAŁ,

Tak jest. I złorzeczyłem przeznaczeniu, które mnie nakazywało nazywac ją moią Siostrą... Wciągu całey woyny, julia stała mi przed oczami; gdzie się tylko obróciłem, jey portret ścigał mnie wszędzie, jey żywe wyobrażenie malowało sie w oczach moich,... Przeklinałem ten dzień, w którym dostałem Ordynans wypłynienia na morze... Po ukończo-

czoney Kompanii, co tylko Flota ſtaneła u Portu; wziołem Urlaub, biegłem jak nayprędzey do moiey Sioſtry: . . dla nasycenia ſię przynaymniey tych wdzięków, których nigdy nie miałem nadziei oſiągnienia.

WINDAM.

Poznałem to po tobie, i w ten czas odkryłem ci tę tajemnicę, która aż do owego czasu była tajona przed tobą. Gdyż ia miałem w tym ſwoie przyczyny,

RAFAŁ.

Na nowo mi w ten czas życie dałeś móy Oycze: ale zaprawiłeś go goryczą, kiedy dotąd ukrywaſz ſtan iey urodzenia, i iey Rodzicow. Bo ja wcale nie widzę przyczyny ukrywania tego przedemną.

WINDAM.

Y cóż ci to ſzkodzi? Dość kiedy ci zaręczam, że jeſt dziewczyna cnotliwa, i godna twoiey ręki.

RAFAŁ.

Nie wątpię o tym. Ale ta nie-

wia-

wiadomość w wielki mnie ambaras wprawiła u Króla.

WINDAM.

Jak to? Nic mi o tym nie mówiłeś?

RAFAŁ.

Daruy Oycze! Gdyż maiac myśli obciążone moim uſzczęśliwieniem, nawet nie przyſzło cię uwiadomić, jakim ſpoſobem abſzytowałem ſię.

WINDAM.

Ale teraz powiedz mi, iak ſię to ſtało?

RAFAŁ.

Gdym po wyſzłym Urlaubie powrócił do Regimentu, natychmiaſt poiechałem do Londynu zameldować ſię memu Admirałowi. Ten dobry Pan wzioł mnie z ſobą do Dworu, i prezentował Królowi, zalecaiąc moia pilność w dopełnieniu powinności: zaręczaiąc oraz, iż całą wygraną winien moiemu Manewrowi. Wyznać muſzę, iż pod czas tey morſkiey wyprawy, moia Eſkarda naylepiey ſię dyſtyngwowała,

IWN-

WINDAM.

Y Admirał w twych oczach wyznał to przed Królem?

RAFAŁ.

Tak jeſt: w moiey przytomności.

WINDAM.

Rzadki przykład w Kommendancie! gdyż oni każdą wygraną zwykli przypiſywać ſwoim obrotom i zręczności, a przegraną zwalaią na ſubordynowanych. Ale powiedz mi, na czym ſię ſkończyło?

RAFAŁ.

W ten moment zoſtałem przywołany do ucałowania ręki Królewſkiey. Który mi oświadczył ſwoią łaſkę, i przyrzekł, że naypierwſzy awans miał mnie nie minąć. Jakoż i dotrzymał; bo jak tylko zawakowała Ranga Generał-Majora, mnie na nią Patent przyſłał.

WINDAM.

Jeſteś więc Generał-Majorem, .. czemużeś mnie o tym nie uwiadomił?

RA-

RAFAŁ.

Właśnie o tym napisałem List do W. Pana Dob: gdym go miał pieczętować, wszedł do mnie człowiek z Biletem wyzywaiącym na pojedynek, za podstępne uzyskanie Raugi. Dowiedziałem się z Listu, iż ten, co mnie wyzywał, był jeden zasłużony Pułkownik, który niecierpliwością uięty, że mu kilku z przed nosa Rangę porwało, a do tego jeszcze mniey zasłużonych od niego: chciał więc na mnie wetować tey krzywdy, albo życie skończyć z honorem.

WINDAM *z poruszeniem passyi*

Pojedynkowałeś tedy?

RAFAŁ.

Honor jest delikatna materyą... Już zabierał się iść do niego dla usprawiedliwienia się o takowe mnie posadzenie; i właśnie gdym wychodził, Adjutant spotkał mnie we drzwiach, i oddał Ordynans Królewską ręka podpisany, ażebym natychmiast wzioł z sobą kilka Regimentow, i płynoł na jedną wyspę z naszych Kolonii na uśmierzenie buntu, który się wszczoł temi czasy.

B WI-

WINDAM.

Na czymże się skończyło?

RAFAŁ.

Przyznam się WPanu Dobr: że nie boiaźn poiedynku pomieszała mnie w ten moment, ale bardziey ten Ordynans. On mi przedstawiał oddalenie się od moicy ulubioney Julii aż na drugą część świata, Ach! ta myś prawie mnie zmysłów pozbawiła Porwałem tedy Ordynans, szedłem prosto do Króla, prosiłem o Audyencyą, dana mi była. Padłem wtedy do nóg Monarsze, prosząc, ażeby tę Rangę, na którą mnie powołać raczył, oddał ią Półkownikowi Wiliams... Zdziwiony Król, pyta się o przyczynę... Nayiaśnieyszy Panie (rzekłem) sprawiedliwość wymaga po mnie, ażebym upraszał Wasz: Król Mości, o oddanie tey Rangi temu zasłużonemu Półkownikowi. Odkryłem mu potym miłość moią, i szczerą chęć żenienia się. Z tych powodow prosiłem o uwolnie mnie od służby Woyskowey, Na co Król rzekł: „Bar„dzo żałuię Rycerza, którego mi Ad„mirał tak solennie zarekomendował

„Ale

„Ale nie chcę ci twego ſzczęścia „zagradzać, nadto twoie zaſługi wy„ciągaia nadgrody, nie odpuſzczę cię „bez niey„ ... Pytał ſię potym: „Kto ieſt twóy Oyciec? „ Odpowiedziałem, iż móy Oyciec jeſt Prezydentem w Prowincyi. Na co Król odpowiedział: „Więc i Twóy Oyciec „jeſt zaſłużony, Znam go, już to wię„cey trzydzieſtu lat ciągiem pracu„ie, a co większa, ocalenie mego ży„cia iemu jeſtem winien. Czasby „tedy dać mu odpocząć „ Pytał ſię mnie potym, z kim ſię żenić zamyślałem? Na co ja ſtanołem jak wryty.

WINDAM *smieie ſię.*

Cha! .. cha, ... cha, ... Aż mie puſty śmiech wzioł, coż na to Król?

RAFAŁ.

Stałem tak długo nic nie mówiąc, aż Król powtórzył pytanie. Na ten czas zapłoniwſzy ſię powiedziałem, Iż to jeſt ſierota wychowana w domu mego Oyca.

WINDAM.

Więc prawdę powiedziałeś, zganiłże ci to Król?

RAFAŁ.

Owſzem nie, powiedział: „Bardzo

„ci ten wybor pochwalam; gdyż to „musi być cnotliwa Dziewczyna, kiedy ci Oyciec pozwala się z nią żenić. Kiedy tak, (rzekł potym) jesteś wolnym od służby Woyskowey. „Rangę twoią niech zastąpi ten, za „którym prosisz. Kto pełni obowiązki dobrego żołnierza, potrafi być „cnotliwym obywatelem. Jedź do „Stołecznego Miasta tey Prowincyi, „w którym twóy Oyciec sprawuie U„rząd Prezydenta: zastąp Jego mieysce. A dla tym większego upoważnienia twego Urzędu, masz ten „znak ode mnie,„ W tym własną ręką włożył na mnie Order. Stary „twóy Oyciec (mówił daley) niech „po ciągłey pracy odpocznie. Pensya którą brał dotąd, przy nim zostanie. A ty będziesz brał zwyczayną temu Urzędowi.„ Padłem powtórnie do nóg Monarchi dziekuiąc za te łaskę. Król mnie odprawił temi słowy.. . . „Jedź! kochay „tę, którą obrałeś za Żonę; bądź „podporą twemu staremu Oycu, bądź „użytecznym Oyczyznie. A nieu„żyway nigdy powierzoney ci wła-

„dzy

„dzy na pognębienie własnych ro-
„dakow, a tak się sprawuiąc, możesz
„być pewnym moiey łaski. „

WINDAM.

Więc niewiadomość urodzenia Julii w niwczym ci nie przeszkodziła. Dla czegoż ta troskliwość w wybadywaniu się?

RAFAŁ.

Prawda. Ale jednak proszę W. Pana Dobr. nie chciey przedemną ukrywać kondycyi ulubioney Julii; gdyż to niepodobna, ażeby ona była podłego urodzenia.

WINDAM.

Podłego urodzenia! .. Uczynki tylko niegodziwe upadlaią człowieka, ale urodzenie nigdy.

RAFAŁ.

Ach mój Oycze! .. Dla czegoż przedemną ukrywasz ten sekret, który ma stanowić los życia naszego?

WINDAM.

Ty okrutny! wydzierasz mi ten sekret, który chciałbym sam przed sobą ukryć; ach twoia natarczywość, przymusza mnie zapewnić ciebie, że Julia pochodzi z naypierwszey Familii Lordow Angielskich. RA-

RAFAŁ.

Ach co słyszę! lecz cóż to za przyczyna, że jest pod obcą opieką, że nie wie o swoiey Familii, co tak grubą zasłonę kładnie na jey urodzenie?

WINDAM.

Złość, intryga i przemoc, wiadomo ci z Historyi naszego Narodu, z jakiego powodu za panowania Henryka 8go w naszym Królestwie tyrania wzieła swóy początek. A sam nawet pamiętasz, jakie uciemiężenie cierpieli Obywatele za nieboszczyka Króla Jakóba, Syna nieszczęśliwey Królowey Szkockiey Maryi de Sztuart.. Za jego Panowania tyrania do takiego przyszła stopnia, o jakiey nikt od wieków nie słyszał. Zaden Obywatel nie był pewnym swego maiątku. Jęczał tylko i wzdychał czekaiac nieszczęścia, które lada moment na niego przyiść miało... Ta to przyczyna była tego spisku, naktóry kilku się zprzysięgło dla uwolnienia się od tey tyranii, wysadzić minami Króla i cały Parlament. Robili to tak sekretnie, ze naymnieyszego podeyrzenia po sobie nie pokazali, podkopali się pod Zamek,

mek, podſadzili kilka beczek prochu, i już chcieli ten przebrzydły wyſtępek popełnić, ale im Bóg nie dopuścił tego: Król i cały Parlament pod czas ſamey Seſsyi zoſtali o tym uwiadomieni, pozbierali ſię wſzyſcy, poſłali kilku Oficierow dociec tey prawdy. Złapano w lochach podkopanych jednego Kanoniera ktory tylko co już miał podpalić miny. Wzięto go na Inkwizycyą, pytano ſię, kto więcey należał do toy konſpiracyi, ale przy wyrzadzeniu mu naywiękſzych mąk, o niczym ſię dowiedzieć nie mogli.

SCENA III.

KAROLINA, WINDAM, RAFAŁ.

KAROLINA

Panna Julia już ieſt ubrana, i pyta ſię czy Ichmość zaraz wyieżdzaia?

WINDAM.

Jak tylko pojazdy będą założone, o czym Pan Rafał uwiadomi.

KAROLINA.

Bardzo dobrze, *odchodzi.*

RAFAŁ.

Daruy mi WPan Dobrodziey, póydę i każę zawołać Koniuſzego, azeby...

WIN-

WINDAM.

Nie potrzeba... Zadyſponowałem wczoray, tylko nie wiem, co to jeſt że tak długo ſię bawią.

RAFAŁ.

Słucham więc końca tey Hiſtoryi..

WINDAM.

Ale na czymże ja ſtanałem?

RAFAŁ.

Że Kanonier nic nie wyznał na Inkwizycyi.

WINDAM.

A! .. tak jeſt Ten Kanonier umarł w mękach, a to dało powod Kanclerzowi gnębić obywateli, których mu ſię podobało, i niemal wſzyſtkich, którzy tylko poſiadali wielkie maiątki, oſkarżał przed Królem, że należeli do tey konspiracyi. Nie uſzedł jego złości i Millord Zerling Oyciec twoiey Julii, porwano go z jego domu, osadzono w więzieniu, maiątek ſkonfiſkowano. A ja doſtałem rozkaz ſądzenia go na śmierć.

RAFAŁ.

O Boże! .. byłże winnym?

WINDAM.

Wcale nie.

RA-

RAFAŁ.

Niemożnaż mu było przynaymniey życia ocalić.

WINDAM.

Starałem śię o to, ile możności moiey, ale nic niemogłem dokazać. Dostałem powtórnie jak naysurowszy rozkaz, ażebym w ciągu trzech dni kazał go stracić.

RAFAŁ.

Stałoż śię podług tego rozkazu?

WINDAM.

Ach ... zatrymay śię, a idź obacz, czy kto nie podsłuchuie? . .

RAFAŁ.

Bardzo dobrze Mości Dobrodzieiu *idzie i zagląda za drzwi*)

WINDAM.

O Boże! zginołbym, gdyby kto więcey o tém wiedział?

RAFAŁ *powracaiąc*

Nie masz wcale nikogo.

WINDAM.

Tobie dopiero pierwszemu odkrywam ten sekret ... Wynalazłem trzecie ten sposob ratowania go. A to tak: odbijał od tuteyszego portu okręt Kupiecki z Holandyi .. Ja prze-

przekupiłem Oficiera i całą wartę, którzy go pilnowali, dali mi się przecie namówić, i dniem przed exekucyą szczęśliwie uciekli.

RAEAŁ.

O Boże dzięki tobie!..

WINDAM.

Zonę zaś jego dla niedorozumienia się wziołem i osadziłem w niewoli. Potym oznaymiłem o tey jego ucieczce Senatowi: możeby tę biedna Kobietę spodkało jakie nieszczęście, ale szczęściem dla niey była na samym porodzeniu, odebrałem tedy rozkaz, ażeby ja uwolnić... Nieszczęśliwa ta Kobieta była zostawiona bez naymnieyszego sposobu do życia więc ja jey dałem schronienie u siebie i wygodę iey stanowi przyzwoitą. W kilka tygodni wydała na świat to miłe stworzenie, co dziś ma być twoią Zoną. Ale sama przeniosła się do szczęśliwey wieczności.

RAFAŁ.

Ach Oycze móy! słuchaiac tey Historyi serce się pęka od żalu... Maszże W. Pan Dobro: jaką wiadomość o Milordzie Zerling?

WIN-

WINDAM (*niby nie uważaiąc na ſtronie.*)

To trzeba przed nim utaić.

RAFAŁ.

Mości Dob: ja pytałem ſię o jey Oycu?

WINDAM.

O jey Oycu? nie wiem, gdzie ſię obraca. Ten zaś Oficier, co iego wybawił, jeſt teraz w Holandyi, piſuie do mnie przez ſwoich poufałych Przyiaciół. Liſty zaś jego wſzyſtkie ſą popalone.

SCENA IV.

FILIP, WINDAM, RAFAŁ.

FILIP.

Poiazdy już ſą założone.

WINDAM.

To dobrze ... No móy Synu idź po Pannę Julią. A ty Filipie przynieś mi laſkę i kapeluſz (*Rafał i Filip chcą odchodzić*) Ale... ale.. a do moiey Karyolki które konie ſa założone?

FILIP.

Siwe. Bo tak Pan kazał.

WINDAM.

To dobrze, lubie ich, że ſa lekkie

i nie prędko ſię morduia. No idź że Filipie po kapeluſz! (*Filip adchodzi*)

RAFAŁ.

WPan Dob: nie w jednym poiezdzie z nami poiedzieſz?

WINDAM.

Ja zawſze ſam lubie jeździć, ale idźże po Julia, bo czas upływa (*Rafał odchodzi*) Dobrze, żem o tém zamilczał, iż Oyciec Julii ukrywa ſię w Jaſkini nie doſtępney koło moiey wioſki, onby to zapewne powiedział przed Julia, a jey czułość mogłaby wydać ſekret od tak dawna taiony... Poiąć ſię nie mogę z ukontentowania, gdy ſobie wyſtawiam; jaką to pociechę będzie miał ſtary, gdy pierwſzy raz w życiu ſwoim obaczy ſwoią Córkę, a do tego Zonę moiego Syna. Biedny Oyciec! nie miał nawet tęy roſkoſzy uściſkac ſwoiego Dziecka, i ledwie tylko ſłyſzał o jey wzroście... Ale dziś... tak dziś mu ſię to wſzyſtko nadgrodzi... Jak tylko będzie po ſzłubię, proſto do niego poiadę.

SCE-

SCENA V.

WINDAM, JULIA, RAFAŁ, KAROLINA, FILIP.

WINDAM *do Julii która go w rękę całuie.*

A.. Brawo! brawo!.. bardzo dobrze. Ten ubior pięć razy uczynił cię pięknieyſza w oczach moich. Ale powiedź mi, zkadże to tyle wdziękow przybrałaś?

JULIA.

Dzień ten nayroſkoſznieyſzy w życiu moim przydał mi nowych wdzięków w oczach WPana Dobrodzieia.

WINDAM.

Ale do czegoż ci było brać te galowe ubiory? tego wcale nie było potrzeba. Nie będziemy nigdzie więcey, tylko u naſzego Proboſzcza w moiey wioſce. A potém odwiedziemy jednego bardzo cnotliwego Puſtelnika, ale oſtrzegam zawczasu, że ten Puſtelnik godzien ieſt nayważniejszego uſzanowania. Zalecam tedy wam, ażebyście dla niego zachowali naywiękſzą atencyą. Nawet więkſzą niżeli mnie ſamemu, gdyż ja ſam mocno go ſobie poważam.

JU-

JULIA.

Woli WPana Dobr: być posłuszną, jest to naywiększym moim obowiązkiem. Co się zaś tycze ubioru tego tak galowego, jak się WPanu Dobr: podobało go nazwać, jest to darem ręki jego. A mogęż tego daru przyzwoicie użyć, ieżeli nie w dniu tym, który stanowi przyszłość życia mego? (*zasłania chustką oczy.*)

RAFAŁ,

Cóż to Julio.., drzysz?.. oko twoie łze roni? Alboż to ten dzień, który nam zrządza losy życia dalszego, ma się w smutku i płaczu zaczynać? odkryi mi twego umartwienia przyczynę.

WINDAM.

Julio!.. może to tylko na pozor udaiesz, że ten dzień jest ci nayroskosznieyszy, może ci móy wybor wcale nie podobał się?.. (*bierze za rękę Julią*) mów śmiało!.. wiedź o tym, że jak byłem twoim Oycem od młodości, tak chce być nim i zawsze, i do niczego cię nie chcę przymuszać.

JULIA.

Panie móy (*w naywjększym żalu*

całuie

całuie rękę P. Windam) aż nadto dałeś mi uczuć dobroć twoią i łaskawość w moim życiu. Łzy które wdzięczność wyciskała, nie raz ci to okazywały! ale dziś nowe namnie zlewasz dobrodzieystwa: za które nic już nie mam, czymbym ci się mogła wypłacić;.. Bo ten wybor w oddaniu ręki twemu Synowi, przewyższa naywiększe dobrodzieystwa odtąd dla mnie czynione.

RAFAŁ.

Naymilsza Julio, co mówisz? ktoby się nie sądził nayszczęśliwszym być właścicielem tak rzadkich przymiotow, ten niewartby był imienia Człowieka. Ale powiedź, co cię tak martwi, zkąd ten tak nagły smutek?

JULIA.

Ja sama nie wiem, poiąć nie mogę co się ze mną dzieie?

WINDAM.

Porzućmy lepiey te baydy mniey potrzebne, a zabieraymy się do podróży (*patrzy na zegarek*) do kata w pół do szóstey, a mieliśmy o czwartey wyiechać (*rachuie godziny na palcach*) 6. 7. 8. 9. 10. 11. 12.

1.

1. 2. dwie godziny tam, dwie godziny nazad, to cztery, pięć godzin zostanie do zabawienia się w Kościele i u naszego Pustelnika... dość czasu będziemy mieli i powrócimy na obiad... Karolino!,,

KAROLINA.

Słucham Mości Dobrodzieiu!

WINDAM.

Powiesz Marszałkowi, ażeby kazał zwyczayny obiad sporzadzić, gdyż dziś nikogo z gości nie będzie.

KAROLINA.

Będę pamiętać.

WINDAM.

Siadaymy moie dzieci,

RAFAŁ.

Jdźmy kochana Julio. (*podaie rękę, Julii odchodzą za P. Windam.*)

SCENA VI.

KAROLINA sama, potym BELERM SEKRETARZ.

KAROLINA.

Móy Boże! Ja niewiem czego te kobiety kiedy do szlubu wyiezdzaią, koniecznie na płacz zdobyć się muszą? Mnie się zdaie, że jabym chyba dla tego płakała, żem nie prędzey

dzey za Mąż wyſzła, . . Oy gdyby to mnie jaki chłopiec ſię wydarzył; bo jak to ciężko być Panną, naymnieyſzey okoliczności lękać ſię potrzeba. Boday to ſtan Małżeńſki, pod pokrywką Męża, można żyć podług ſwego upodobania.... Ale to nie dziw, te młode Panienki wychowane, jak ptaſzek w klatce, głupiuteńkie jak młode owieczki, myślą, że to jeſt naywiękſze nieſzczęście mieć Męża (*miną figlarną*) oy, gdyby to one znały, co to jeſt Mąż (*poſtrzega Belerma*) ay!.. ay!.. ay!.. otoż i Pan Belerm. Małom ſię nie wygadała, że mam więcey rozumu i wiadomości, aniżelim jey miec powinna.

BELERM *rozeſpany.*

Przeciem trochę odpoczął po tey przeklętey pracy.

KAROLINA.

Cóż to, czy WPan dopiero wſtałeś?

BELERM.

Tak jeſt, bom całą noc ſiedział nad robotą, a Pan Prezydent gdzie pojechał.

KAROLINA.

Alboz to, Wpan nie wieſz?

C B E-

BELERM.

O niczym wcale.

KAROLINA.

Ze Syn naſzego Jegomości poiechał do ślubu z Panną Julią?

BELERM *z ciekawością.*

Kto, Pan Półkownik?

KAROLINA.

Tak jeſt.

BELERM *na ſtronie.*

Co za ſztylet dla mnie! (*ſtaie zamyślony.*)

KAROLINA *na ſtronie.*

I to chłopiec nieſzpetny. Ale coż, kiedy tak jeſt dziki, że zawſze odemnie ſtroni, jeſzcze jak tu jeſtem, i razu mnie nie zaczepił (*ſpogląda na Belerma*) Gdyby go można jabłkiem tak ſkuſić jak Ewa Adama! . . ale dam pokoy; bo coś w niedobrym humorze . . . Lepiey póydę do Marſzałka z dyſpozycyą Jegomościną, dobrze że mam ſię czego zamówić, może go jeſzcze na łóżku zaſtane . . Boday to taki chłopiec dla dziewcząt, jak naſz Marſzałek (*odchodzi.*

BELERM!

Julia poiechała do ślubu! . . . ach moie nadzieie! . .

SCE-

SCENA VII.

V. PREZYDENT, SUDMER Konſyliarz, BELERM Konſyliarz, BELERM Sekretarz, kilku Konſyliarzy.

V. PREZYDENT.

Dzień dobry mości Sekretarzu!. JW. Prezydent czy już ubrany?

BELERM Sekretarz.

Wyiechał, i kazał Panom powiedzieć, że dziś Sądow nie będzie.

V. PREZYDENT.

Tak rano wyiechał?

BELERM Konſyliarz.

Tyle biednych czekaią ukończenia Twoich ſpraw, a JW. Prezydent opuſzcza ſwoią powinność, i jezdzi po Spacyerach.

V. PREZYDENT.

Nie możemy na to ſzemrać, ponieważ JW. prezydent nie raz po wyznaczonym czaſie kilka godzin ſtrawił roztrząſaiąc ſpory między ſtronami. Można więc darować, iłe ſpracowanemu, że w ciągu tylu lat jeden dzień powſzedni obrał ſobie do rozrywki.

BELERM Sekretarz:

Wiedzą też Panowie o tym, że mamy nowego Prezydenta.

V. PREZYDENT.

Dnia wczorayſzego dowiedziałem ſię o tym od jednego z Dworſkich Millorda Areſping, gdzie naſz Monarcha wczoray ſtanoł.

BELERM Sekretarz.

Co WPan Dobr: mówiſz... Król Jegomość jeſt u Milorda Areſping, tak bliſko? V. PREZYDENT.

Alboż to JW. Prezydent o tym nie wie?

BELERM Sekretarz.

Zapewne nie muſi wiedzieć o niczym. Boby pewnie poiechał do Monarchi podziękować za łaſkę, która dla nich uczynił.

BELERM Konſyliarz.

Za łaſkę, którą naſz Monarcha uczynił przeciwko prawu i powſzechnemu zwyczaiowi!

SUDMER.

Jako to, co WPan mówiſz?.. Cóż to Monarcha przeciwko prawu uczynił?

BELERM Konſyliarz.

Nie jeſtże to przeciwko prawu, wyznaczac Prezydenta bezżennego?

BELERM Sekretarz!

Dla tegoż też poiechał brać ſzlub z Panną Julią. V.

V. PREZYDENT.

Jak to młody Pan Windam żeni się?

BELERM Sekretarz.

Z Panną Julią wychowanką Pana Prezydenta.

V. PREZYDENT.

Ach będzie miał cnotliwą Żonę! (*do Belerm Konsyliarza*) No Mospanie Konsyliarzu, teraz bez naymnieyszego szemrania może być Prezydentem.

BELERM Konsyliarz.

Bez naymnieyszego szemrania! Gdybyś to WPan nim został, tobym na to milczał. Ale ten młodzik, który strawił lata...

V. PREZYDENT.

Na usługach Oyczyzny: może nim być bezpiecznie. Ale kiedy to mnie nic nie obchodzi, WPana bynaymniey nie powinno. (*do Sekretarza*) Byway Waspan zdrów Mości Sekretarzu. Proszę JW. Prezydentowi oświadczyć naszą atencyą; przyszedłem bowiem z memi Kolegami powinszować mu tego miłego odpoczynku, którego po swoiey ciągłey pracy ma używać. Ale że go nie zastałem, więc odkładam to na inszy czas.

BE-

BELERM Sekretarz,

Będę pamiętał Mości Dobr. (*Vice-Prezydent i Konsylarz odchodzą, prócz Belerma, który zostaie.*)

BELERM Konsyliarz *na stronie.*

Idź ty stary głupcze, gdybyś ty został Prezydentem, iabym na twoim mieyscu obioł Vice-Prezydencyą. A teraz podobno umrę Konsyliarzem (*głośno*) Y cóz móy Panie Synowcze? obiecywałeś sobie Pannę Julią, a tu ci ja z przed nosa porwano.

BELERM Sekretarz *wzdycha.*

Ach! . .

BELERM Konsyliarz.

Cóż to wydychasz? a onegday mówiłeś mi, że jeżeli za ciebie Prezydent nie wyda Julii, to się nad nim zemścisz, i że los Windamow jest w twoich rękach.

BELERM Sekretarz.

Mówiłem; bom więcey użył trunku nad potrzebę. Ale czybym ja mógł zdradzać moiego Dobrodzieia?

BELERM Konsyliarz.

Wierze temu; bo nie masz tey sposobności (*na stronie*) Ach gdyby go można jak usidlić!

BE-

BELERM Sekretarz

O gdyby nie wdzięczność, którą mu winien jeſtem!

BELERM Konsyliarz.

Toby co było?

BELERM Sekretarz.

Toby ſtary Prezydent był nieszczęśliwym.

BELERM Konsyliarz.

Ato przez co ?

BELERM Sekretarz.

Co tego to nie powiem.

BELERM Konsyliarz.

Maſzże ty co ukrytego przedemną?.. Przedemną... przed twoim Stryiem?

BELERM Sekretarz,

Gdybym to pewnie wiedział, że móy Stryi dotrzyma ſekretu ?

BELERM Konsyliarz.

O dotrzymanie sekretu ci chodzi?.. oto przyſięgam przed Niebem i przed tobą, że przed nikim nie powim tego.

BELERM Sekretarz.

Przyſięga i przyrzeczenie tak ſtarego Człowieka, godna jeſt wiary. A zatem mogę mu ten sekret powierzyć... Czy pamiętasz WPan u-

cie-

ćieczkę Milorda Zerling? bo ja to jey weale nie pamiętam, tylko ſłyſzałem.

BELERM Konsyliarz,

Ty nawet tego nie możeſz pamiętać; bo to działo ſię oſtatniego roku Panowania Króla Jakóba, a tyś ſię jeſzcze w ten czas nie rodził. Ale co ja to patrzałem na to właſnemi oczami. I ma ſzczęście ten Oficier, że uciekł dobrze z Millordem, bo gdyby ich byli doſtali, toby pewnie i ten Oficier życiem zapięczętował,

BELERM Sekretarz.

Tey ucieczki był autorem Pan Windam Prezydent.

BELERM Konſyliarz.

Co ty mówiſz?

BELERM Sekretarz.

To, co wiem dokładnie.

BELERM Konſyliarz.

Jakaż tego pewność?

BELERM Sekretarz

Liſt tego Oficiera pisany z Holandyi do P. Windam.

BELERM Konsyliar *na ſtronie.*

Ay brawo!.. Ale dowiaduymy ſię lepiey (*głosno*) ale to być nie mo-

że,

że, zeby on ci ten List powierzył.

BELERM Sekretarz.

On mi go też nie powierzał, ale ja go trafunkiem dostałem.

BELERM Konsyliarz.

Jakim to sposobem?

BELERM Sekretarz.

Wszedłem do gabinetu Prezydenta, nie pamiętam, w jakim interesie. A nie zastawszy go stanołem koło pieca ogrzać się, w tym spostrzegłem na kominku kawałek papieru przydufszony drewkami, zdięty ciekawością, coby to było, wyimuię go, ach! ażem zdrętwiał, gdym go przeczytał... Jużem go chciał nazad wrzucić do kominka, ale sam Prezydent nadeyściem swoim przeszkodził, i tak ten List przy mnie został.

BELERM Konsyliarz.

Maszże go u siebie?

BELERM Sekretarz.

Jest w moim kałamarzyku.

BELERM Konsyliarz *obłudnie*

Prędzey, to jest rzecz zmyślona, może to Prezydent probuiąc twoiey wierności użył tego fortelu. Ale ia znam rękę tego Oficiera, zaraz więc do-

dociekniemy tey prawdy. Przynieś go tutay,

BELERM Sekretarz.

Więc zaczekay WPan na tey sali, w moment przyniosę, *odchodzi.*

BELERM Konsyliarz sam

Brawo!.. tego mi tylko potrzeba było, będę miał teraz instrument w moich rękach, i potrafię się zemścić nad wami ... Ty to mospanie Windam dekretowałeś Brata mego na stracenie. . . . ty odkryłeś przed Królem spisek, który uknowaliśmy na jego życie... przez ciebie cała nasza Familia została zgubiona... Będę teraz ciebie miał w rękach, i tak, jak ty nas, tak ia ciebie i cała twoja zgnębię Familią.

SCENA VIII.

BELERM Konsyliarz. BELERM Sekretarz.

BELERM Sekretarz.

Oto jest ten List, *podaie.*

BELERM Konsyliarz.

Pokaż mi go! *porywa raptem List i chowa za Kamizelkę.*

BELERM Sekretarz.

Coż to, WPan ten List chowasz?

BE-

BELERM Konfyliarz.

Będę go czytał potym.

BELERM Sekretarz

Ach nie, odday mi go WPan proszę!..

BELERM Konsyliarz.

Nie na tom ja go wzioł, żebym ci miał nazad oddawać, i nikt go z rąk moich nie odbierze, tylko Król.

BELERM Sekretarz *przelękniony*

Ach co WPan mówisz?

BELERM Konsyliarz.

Jadę tego momentu do Monarchi. Szczęściem, że ieſt nie daleko, mila drogi nie wiele czasu zaymie. Odkryie ten poſtępek Prezydenta, i tak

BELERM Sekretarz

Ach Stryiu móy, nie czyń tego, (*pada na kolana i całuie rękę*) oto u nóg twoich proszę cię oto. Miałżebyś tyle ſerca, zdradzać tego, który ieſt moim i twoim dobrodzieiem? on wyrobił pardon dla ciebie, on cię uczynił Konsyliarzem, także to byłaby wdzięczność dla tego, który zatrudniał ſię moim wychowaniem? który moiey Matce dał schronienie aż do zgonu iey życia? ach móy Stryiu! wez na uwagę te wszyſtkie

ie-

iego uczynki, a rozważ, co mu więcey iesteś winien, zemstę, czyli też wdzięczność?

BELERM Konsyliarz

Wdzięczność, komu? temu, który pogrążył w przepaść cała nasza Familią. Wielka łaska, że mi wyrobił pardon, i uczynił Konsyliarzem, gdyby nie jego zdrada, byłbym do tych czas może pierwszym Ministrem. On to odkrył nasz układ, on poddał pod miecz Katowski twego Oyca... Ho!.. wielkie uczynił miłosierdzie, że zamordowawszy Oyca, i zrobiwszy sobie kredyt u Króla, wziął Matkę do siebie. Sądźże teraz, czego on iest wart, zemsty czy wdzięczności?

BELERM Sekretarz

Ten spisek, za który móy Oyciec został straconym (jako nie od jednego słyszałem) był bardzo niesprawiedliwy, a zatym...

BELERM Konsyliarz

Niegodny wyrodku! czy sprawiedliwy, czy niesprawiedliwy, to do ciebie nie należy rostrząsać, ani tego, co ja dziś robić zamyślam. Ale szkoda naprożno czasu trawić. Ty

ros-

rospaczay, jeżeli się ci tak podoba, a ja biegnę tam, gdzie mnie zemsta wała, *odchodzi.*

BELERM Sekretarz *bieży za nim*

Ach Stryiu móy, odbierz mi lepiey życie, a nie czyń tego.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT DRUGI

Teatr okazuie Skały między Lasem, na boku Jaskinia.

SCENA I.

AWELIN *siedzi przed Jaskinią oparty, po krótkim milczeniu,*

O jakże moia starość jest nieszczęśliwa!.. Już to dwódziesty Rok przepędzam na tym wygnaniu, a los mego biednego życia jest w rękach jednego wiesniaka... Byłem Obywatelem, a teraz jestem naymizernieyszym tułaczem. Jestem Oycem, a dziecie własne nie zna mnie, ani ja jego.. Byłem Mężęm, a nie mogłem ostatniey przysługi uczynic ulubioney Małżonce, nie mogłem jey zwłok obmyć łzami, które mi żal wycisкał... O Boże!.. i ty jeszcze przedłużasz dni życia mego... Od fałszywych kłamcow

oska-

oſkarżony, od przyiaciela dekretowany, przez niego ſamego od śmierci wybawiony, i na tym odludnym mieyſcu przez ten cały czas żywiony... A oczy moie nikogo więcey nie widziały, procz mego żywiciela, i tego poczciwego wieśniaka, co ſię zatrudnia memi uſługami... Lecz co to jeſt, że go tak długo niewidać? to mnie czyni nie ſpokoynym.

S C E N A II.

MATEUSZ AWELIN.

MATEUSZ *nieſie koſzyk i ſtawia w Jaſkini.*

Dzień dobry Waſpanu mości Panie Awelin!.. czy nie turbowałeś ſię W. Pan czaſem o mnie?

A W E L I N.

Zaczołem być troche nieſpokoynym, ale powiedż mi, gdzie ſię to tak długo bawiłeś?

M A T E U S Z.

Jeżdziłem do ſzlubu, dziś wydałem moię Córkę za jednego poczciwego Wieśniaka.., jeſt to Parobczak, Syn jedney ubogiey Wdowy... Ale zaraz i oni tu przyidą, i przyprowadzą z ſobą z całey wioſki Dzieci..

A-

AWELIN *nie spokoyny.*

Ach Mateusz! . Czy już moie ukrywanie się jest wszystkim wiadome?

MATEUSZ.

I na cóż go miułem dłużey taić? uż to lat dwadzieścia, jak nikogo więcey, prócz naszego Pana i mnie nie widziałeś.,. Czasby już było choć na starość.. choć przy schyłku życia, okolwiek świata obaczyć.

AWELIN.

Ja o siebie wcale się nie boię... A- e nie zdradzaszże tym Pana swego?

MATEUSZ.

Ja nic nie robię bez jego pozwolenia, n mi tez to sam rozkazał, a on wie, o robi.. Wieśniakom zaś powiedziam, że WPan jesteś moim Oycem, tóry już dawno umarł, ale oni o- 'm nie wiedzą.

AWELIN.

Sam nie wiesz, co mowisz. Będąc awie równym mnie w wieku, czy ożesz być moim Synem?

MATEUSZ.

Ba!.. ba!.. WPan nierównie stary odemnie wyglądasz.

A-

AWELIN.

Niechże i tak będzie. Ale ja ſię boię, żeby to jakiego nieſzczęścia nie narobiło.

MATEUSZ.

Co ja to ſię bynaymniey nie obawiam. Bo czy nie żyie ten Bóg, który obronił cię od śmierci, i ukrył przed twemi nieprzyiaciołmi w tey Jaſkini?.. Czy nie tenże ſam Bóg odkrył nam podziemną do tych lochow ścieſzkę, (o którey nikt dotąd prócz mnie i Pana mego nie wie) a odkrył ją właśnie w ten moment, kiedyś ty potrzebował ſkrytego ſchronienia?.. nie bóy ſię więc niczego, ten ſam Bóg zaſłoni ciebie i teraz od nieſzczęścia.

AWELIN *ściſkaiąc.*

Poczciwy człowieku! .. niechże ten ſam Bóg będzie ci nadgrądą za twoie trudy, które ponioſłeś mnie uſługuiąc,

MATEUSZ.

Już ja jeſtem dość nadgrodzony.

AWELIN.

A to jak?

MA-

MATEUSZ.

Niedośćże to dla mnie uszczęśliwienia, kiedy mam sobie powierzony los tak wielkiego Męża? przytym, nie mamże naywiększey roskoszy ucząc Dzieci tey wioski, za co cała wieś mnie kocha i poważa, jak Oyca?.. Dziś zaś nie doznaięż tey roskoszy (jakiey tylko każdy Oyciec dobrze myślący doznać może) wydaiac Córkę za tego, którego ona sama sobie obrała?..

AWELIN *w naywiększym poruszenïu,*

O móy Boze! .

MATEUSZ.

Cóż to WPanu?

AWELIN.

I ja Oyciec! . . a Oyciec nieszczęśliwy. Który nigdy nie doznam tey radości.

MATEUSZ.

Ba! . ba! . oy gdybym Ja to mógł... a... otoż nasz Pan.

AWELIN.

Pan Windam?

MATEUSZ.

Tak iest.

SCENA III.

WINDAM, AWELIN, MATEUSZ.

AWELIN *bieży do Pana Windam.*

Ach móy kochany Przyiaciel (*sciſkaią ſię i całuią*) Łaſkawy Dobrodzieiu, przynaymniey przybycie twoie cokolwiek mnie zaſpokoi.

WINDAM.

Alboż ſię czego lękaſz?.. Cóż t cię czyni tak nieſpokoynym?

AWELIN.

Mateuſz chce...

WINDAM.

Chce ci ludzi pokazać, którycl dawno nie widziałeś w tey odludne Jaſkini... Możeſz być dla tego ſpokoynym.. No móy poczciwy Mateuſzu wydałeś już twoia Córkę?

MATEUSZ.

Chwała Bogu, wydałem, choć z mizernego, ale poczciwego chłopca

WINDAM.

Nie turbuy ſię o nic, nie będzie ir zbywać na niczym, ja ich loſem będ ſię zatrudniać, nie zaniedbam nad grodzić ci twoiey wierności. Przyznam ci ſię, że cię kocham jak rć dzonego Brata.. Jakże Awelinie, ni godzieneż jeſt tego? A-

AWELIN.

Ach godzien, i bardzo godzien, on po tobie jeſt drugim moim Dobrodzieiem.

WINDAM.

A moim przyiacielem, (*ściſkaią na przemiany Mateuſza i całuią*) gdyż nas obydwóch życie jego cnocie było powierzone.

MATEUSZ.

Ależ Panowie moi, tym okazywaniem waſzey wdzięczności zawſtydzacie mnie. Coż więcey nad powinność moią uczyniłem? przyſiągłem wam wierność, winienem ją był dotrzymać.

SCENA IV.

KACHNA, NOWOZENCY, Wieyſkie DZIECI, MATEUSZ, WINDAM, AWELIN.

KACHNA.

Idźcie Dzieci proſto nie bóycie ſię... a wzdybym ja was do piekła nie prowadziła, a jeſzcze w dzień ſamego waſzego ſzlubu.

MATEUSZ.

Coz to jeſt, jakeście wy tu trafili?

KACHNA.

Ja, obaczyłam naſzego Pana idącego, biegłam za nim chcac mu pokazać moią Synowę... Ale naſz Pan ukrył ſię w tym podziemnym lochu, co naſi wieśniacy nazywaia ſiedliſkiem diabelſkim: zrazu zlękłam ſię, a potym pomyślałam ſobie, naſz Pan nie jeſt czarownik, a zatym z diabłami nie może mieć ſprawy... a choćby i miał z niemi ſprawę, toby mnie biedna Kobietę nie dał pokrzywdzić. I tak ciekawość moia wzieła górę nad boiaźnią, Odważyłam ſię iść za Panem, i wſzedłſzy kilkanaście krokow ciemnym lochem, wyſzłam tu i obaczyłam ciebie móy Mateuſzu... O co tez to za głupcy ci naſi wieśniacy, że oni kazali koło tego lochu zdaleka ſwoie trzody paſtorom oganiać, a nie wiedzieli, jakie tu piękne micyſce ukrywa ſię za temi niedoſtępnemi górami.

AWELIN *do Pana Windam.*

Ach czy ſłyſzyſz? już tedy ukrywać tu dłuzey niepodobno.

WINDAM.

Badź ſpokoynym, a nie troſzcz ſię bez-

bezpotrzebnie. (*do Kachny*) Więc taką rzeczą wyſzpiegowaliście mnie?.. Ale kiedy to prawda, co mówiſz, powiedź, co żeś ſłyſzała nas rozmawiaiących?

KACHNA.

Co tego to nie wiem. Bo jak tylko obaczyłam Mateuſza, tak zaraz pobiegłam po Dzieci, które ledwie mi ſię dali namówić, ażeby ſzły ze mną.

WINDAM.

Bogu dzięki, nie mamy ſię czego lękać.

KACHNA.

Przyprowadziłam tedy Panie mego Syna i Synowe, ażeby ci do nóg upadli (*bierze za ręcę nowożeńcow i prowadzi*). oto ieſt ta para młodych ſzczepkow, które od Dziecinności ſwoiey ćwiczyli ſię w ſzkole twego poczciwego Mateuſza, któregoś dla nas ſprowadził: on to ich oświecił i nauczył, jak maią czcić Boga, ſzanować Rodziców, kochać Bliźniego, i być poſłuſznym Panu. On ich nauczył wſzyſtkiego dobrego.

WINDAM.

Móy poczciwy Mateuſzu, dziękuię ci

ci za tę pracę, którąś podioł w naucę moich Poddanych.

KACHNA.

Panie!.. my to i tobie i jemu powinnismy podziękować, dla tego nayprzód u nóg twoich składamy winny hołd i uszanowanie.

WINDAM *patrząc na Dzieci z podziwieniem.*

Ach jąk ten widok jest przenikaiący!

KACHNA.

Obeyrzyi no się Panie na ten Orszak niewinnych Aniołow, które przyniesły kwiatki rzucić pod nogi twoię, Są to wszystkie, które będąc kształcone przez tego poczciwego Mateusza, serce ci w ofierzę przynoszą tak, jak ta nowa złącząna para. (*do Dzieci*) No Dzieci, rzucaycie kwiatki pod nogi waszego Pana i Oyca.

DZIECI *rzucaią kwiatki.*

Niech żyie nasz Pan, niech żyie w jak naydłuższe lata!..

WINDAM.

Dziękuię wam, bardzo wam dziękuię za te życzenie... I bądźcie pewni,

wni, że póki mi Bóg życia pozwoli, o każdym z was będę pamiętał... ale może wam czego brakuie na weſele?

MATEUSZ.

Maiąc tak dobrego Pana, czegożby nam miało nie doſtawać? mamy wſzyſtkiego podoſtatek, za co niech ci Panie Bóg życie przedłuża.

WINDAM.

Winſzuię ſobie tego i bardzo jeſtem kontent, że moi Poddani nie uſkarżaią ſię na niedoſtatek (*do P. Młodey daiąc ſakiewki z pieniędzami*) Ty zaś moia Dorotko przyimi ode mnie te kilkadzieſiąt ſzterlingow. Jeſt to twóy poſag.

MATEUSZ, KACHNA, NOWOZENCY.

Niechże ci Bóg ſtokrotnie nadgrodzi!

WINDAM *do Dzieci.*

Wy zas moie Dzieci, pozbieraycie te kwiatki, przyida tu dwie oſoby, to Jeſt: Męſzczyzna i Kobieta.. Otoż przed niemi będziecie rzucać, życząc im długiego i ſzczęśliwego życia. Ten feſtyn, ile w dniu dziſieyſzym, jeſt wcale dla nich przy-

zwo-

zwoity. (*Dzieci zbieraią kwiatki*)

AWELIN *nieſpokoyny.*

Ach dla Boga! .. któż tu jeſzcze będzie?

WINDAM.

Nie trwoż ſię móy Przyiacielu, opowiem ci wſzyſtko

KACHNA.

Mateuſzu, czy nie to twóy Oyciec, o którym dziś rano wſpominałeś?

MATEUSZ.

Ten ſam. Ale daycie teraz pokoy, potym ſię z nim rozmówicie.

KACHNA.

Ach, jakże on ſiwiuteńki, jak gołąbek!

WINDAM.

Mateuſzu, idź pilnować karety, która tu nadeydzie, tym więc oſobom, które z niey wyſiadać będą, pokażeſz drogę do tey Jaſkini (*do więsniakow*) a wy moi przyiaciele, czekaycie u groty ich przyiścia...

MATEUSZ,

Chodźcie wſzyſcy za mną, pokażę wam mieyſce, gdzie macie czekać. *odchodzi wieśniaki.*

A-

AWELIN.

Przyiacielu! nie trzymay mnie dłużey w tey niespokoyności, a powiedź, co to wszystko znaczy, i jakie to osoby maią do mnie przyiechać?.. ach ja nie wiem, co to jest, że przez cały ciąg mieszkania mego w tey Jaskini, nigdy tak nie byłem niespokoynym, jak teraz.

WINDAM.

Wierzę temu. Bo przez te kilkanaście lat samotności twoiey nikogo więcey prócz mnie i Mateusza nie widziałeś. Więc zdziczałeś tak, iak Jeleń... Ale nie turbuy się. Te osoby, które tu przyiadą, nie małą ci pociechę przyniosa.

AWELIN.

Ach cóż mnie może pocieszyć w tym opłakanym stanie!

WINDAM.

Cóż to, nie miałżeby Bóg dla ciebie zostawić naymnieyszey pociechy?

AWELIN.

Ja się żadney nie spodziewam, śmierć tylko jedna...

WINDAM.

Powoli, powoli, nie umieray, a kto

mi

mi pomoże twoich Wnukow hodować?

AWELIN *na pół zradością i pomieſzaniem.*

Cóż to ty mówisz dla Boga!..

WINDAM.

Nie będę cię dłużey trzymać móy Przyiacielu w tey niespokoyności, wiedźże o tym, że Córkę twoią dnia dziſieyſzego wydałem za mąż.

AWELIN *wychodząc z pomieſzania.*

O Boże!.. nie zwodziſzże ty mnie?

WINDAM.

Y jakążbym ja miał ſatysfakcyą zwodzić ciebie biednego ſtarca... Ale zgadnieſzże, kto jeſt jey Mężem?

AWELIN.

Domyslam ſię, że ieſt cnotliwym, kiedy jey pozwolił iść za niego... Ty byłeś więc jey jak Oycem, a zatym nigdybyś nię dopuścił...

WINDAM.

No! uściſkayże mnie i ucałuy... Bo niech mnię kaci wezną, jeżeli powiem inaczey...

AWELIN.

Uściſkać mego dobroczyńcę?

WIN-

WINDAM.

Nie dobroczyńcę, alę prawdziwego Przyiaciela.

AWELIN.

Ach!.. takiego Przyiaciela, jakiego nikt w życiu nie miał. *ściſkaią ſię i całuią.*

WINDAM.

Co teraz to ci powiem... Jak go obaczyſz, to ſię zaſtanowiſz nad iego urodą... Bo ſkład twarzy, mina, u datność: przyſięgam, żę ſię zdali jedno dla drugiego. Bo też to i twoia Córka jeſt cudem piękności... Jak ią poznaſz, to te twoie ſiwe włosy ſpadną z radości.

AWELIN.

Ach mów, kto on jeſt taki?

WINDAM.

Jeſt to Kawaler przyozdobiony wſtęgą i gwiazdą taką, jaką na mnię widziſz.

AWELIN,

Mnieyſza o powierzchowne znaki, cnotę jego, harakter duſzy tę mi opiſz.

WINDAM.

O tym ſam będzieſz ſądził, jak go poznaſz. AWE-

AWELIN.

Któż on jeſt?

WINDAM.

Jeſt to Generał-Major zasłużony w Oyczyznie Zołnierz. Bo choć sam nie ma więcey nad lat trzydzieści... a w Woysku służył całe lat dwadzieścia cztery.

AWELIN.

Ten twóy wesoły humor, każe mi sobie winszować, choć nie znam tego, kto jeſt moim Zięciem.

WINDAM.

Właśney Córki nie znasz, a miałbyś znać zięcia. Ale winszuymy sobie obydwa... Ty masz piękuego i pięknych przymiotow Zięcia, a ja mam naypięknieyszą i pełna cnót Synowę.

AWELIN.

Więc taką rzeczą moim Zięciem jeſt...

WINDAM.

Jaśnie Wielmożny Rafał Windam Prezydent i pełnomocny Rządca naszey Prowincyi. Cóż, kontent jeſteś z mego wyboru?

AWE-

AWELIN.

Czy jeſtem kontent? możeſzże ſię mnie oto pytać?.. Ach, widziſz te łzy, które ſię gwałtem dobywaią z moich oczow!.. od tego czasu, jak mi oznaymiłeś o śmierci Zony moiey, te ſłodkie ſtrumyki... ta jedyna ulga ſerca utrapionych.. już były wyſchły ze wſzyſtkim... A dziś ich zbyteczna radość z gruntu ſerca mego wydobywa.

WINDAM.

Zachoway ich na ten czas, jak poznaſz Córkę twoią... Ale ſtrzeż ſię, ażebyś ſię nie wydał, że jeſteś jey Oycem, gdyż ani ona, ani Syn móy nie wiedzą, że żyieſz na świecie.

SCENA V.

KACHNA, WIESNIACY.

KACHNA *wbiega z radością.*

Już poiazd ſłychać, już przyiczdzaią.

WINDAM.

Jadą? bardzo dobrze, witaycież ich moiedzieci pięknie; bo to ta para od dnia dziſieyſzego, będzie waſzemi Panami.

KACHNA.

Więc my Pana już utracamy.

WIN-

WINDAM.

Moia poczciwa Matko, oni was lepiey będą kochać, aniżeli ja.

KACHNA.

Niech tylko tak będą łaſkawi, nie żądamy więcey.

SCENA VI.

Ci ſami RAFAŁ, JULIA, MATEUSZ

WINDAM.

Otoż już idą.

AWELIN.

Z radości mało mi ſerce nie wyſkoczy

WIESNIACY.

Wiwat, wiwat, niech żyią, niech żyia!

JULIA *z podziewieniem*.

Co to jeſt?

RAFAŁ.

Co to wſzyſtko znaczy?

WIESNIACY.

Wiwat!.. życie w jak naydłużſze lata!.. *rzucaią kwiatki*

WINDAM *do Awelina.*

Czy uważaſz, cóż ty na to mówiſz, nieprawdęż mówiłem, że właśnie dla ſiebie ſtworzeni ſą?

AWE-

AWELIN *słabieiąc.*

Przyiacielu! utrzymać się nie mogę... Nagłe poruszenie... Ach nogi podemną słabieią!

WINDAM.

Usiądź sobie. *Awelin siada, Windam go wstrzymuie.*

RAFAŁ.

Moie kochane Dzieci! trzeba się widzę wam wypłacic podobnym sposobem. *dobywa pieniędzy, rzuca po Teatrze; Dzieci spoglądaią na Mateusza.*

JULIA.

Kochany Mężu, ten widok w zachwycenie mnie wprawia.

MATEUSZ.

Zbieraycie Dzieci, to dla was. *Dzieci chwytaią pieniądze jeden przed drugim.*

JULIA *postrzega P. Windam.*

Łaskawy Dobrodzieiu! daruy nam to, iż widok tych niewiniątek nie dopuścił nam dostrzedz.

WINDAM.

Ja też onic bynaymnie nie urażam się.

RAFAŁ.

Ale, cóż to ieſt mości Dobrodzie:

zo-

zoſtawilismy go u Xiędza Proboſzcza, i nigdzieśmy nie ſtawali, a WP. Dobr: tu pierwey ſtanołeś.

WINDAM.

Ja bliſko pół godziny czekam tu na was... Moie to ſiwe bieguny takich cudow dokazuią, a potym, ia tu wiem potayne drogi, którędyby wy zabłądziliście. Ale daymy temu pokoy... Spóyrzycie na tego ſtaruſzka, co ſiedzi za wami.

RAFAŁ *poſtrzega Awelina zdeymuie kapeluſz.*

Ach, cóż to za rzadki widok, ta jego ſtarość tak poważna, że koniecznie każe ſię ſzanować. Ach Oycze móy, ta cześć, którą w ten moment jeſtem przeięty, nie dopuſzcza mi ſłowa do niego przemówić!

WINDAM.

Do Króla, do twego Monarchi mówiłeś śmiało, a do tego biednego ſtarca nie możeſz?

RAFAŁ.

Powaga Królewſka jeſt zasadzona na iego doſtoieńſtwie, on jeſt naſzym Panem, a razem i Oycem. Oddawſzy więc winną cześć, iako poddany

Kró-

Królowi, jako Syn do Oyca śmiało mogę mówić. Lecz tu... ta jego ſtarość... ach ſam nie wiem, co ſię zemną dzieie!..

JULIA *na ſtronie.*

O Boże! co to jeſt? (*chwyta ſię za pierſi*) zkądże to wzruſzenie tak nagłe?

WINDAM *do Rafała.*

Więc ja ciebie wyręczę (*do Awelina*) Awelinie!.. Kochany Przyiacielu: Daruy mi, iż ſię odważyłem mieſzać tobie ſpokoyność ſprowadzeniem do ciebie to nowe ſkoiarzone Małżeńſtwo... to jeſt móy Syn, a to jego Zona... Dziewczyna to była uboga, ale cnotliwa.. godna więc być jego Zoną... Ale trzeba oddać ſprawiedliwość i memu Synowi, który, gdyby niebył podobny w przymiotach tey miłey Panienki, choć móy Syn, nigdybym nie dopuścił iść za niego... Pobłogosław więc im tą twoią drżącą ręka.. A niech twoie słowa ſtaną przed Tronem Naywyżſzego ... i ziednaia dla nich to, co twoie ſerce w tym momencie im życzy.

A W E L I N.

Niech ſię tak ſtanie, jak ty mówiſz,

E (*do*

(*do Windam po cichu*) Przyiacielu, wſpieray mnie, ſiły utracam.

WINDAM *po cichu.*

Bądźże ſtałym (*głośno*) Julio!.. cóż to jeſt, wlepiłaś oczy w tego ſtarca... i ſtoiſz jak ſłup ſoli. Idź ucałuy te ręce, które ci błógoſławiąc, wiele mogą przynieść uſzczęśliwienia,

JULIA.

Czekałam tylko tego momentu, w którym ten rozkaz będzie mi dany; gdyż głębokie uſzanowanie, którym ſerce moie jeſt w tym momencie przeięte, nie dopuſzczało mnie ſamey odważyć ſię na to... Ach!.. co ſię ze mną dzieie? (*bieży do Awelina, porywa ręce, uſtawicznie całuie i do pierſi przytula*) Starcze!.. poważny Starcze!..

RAFAŁ.

Coż to jeſt? tęn widok taką ma moc przenikaiąca, że...

AWELIN.

Kochana Panienko! co ty we mnie upatrzyłaś, iż okazuieſz tak wielkie ku mnie przywiązanie?

JULIA *wpatruiąc ſię w oczy.*

Co upatrzyłam?.. zkądże te łzy,

co

co ci ſię z opadłych oczow twoich dobywaią? ach oni mi w tym momencie w głębi ſerca mego uczuć ſię dali... Nie, nie puſzczę cię z rąk moich.

AWELIN *przyciſkaiąc Julią.*

Naymilſza Córko!.. niech te kilka łezek uronionych na twoią głowę, będą ci wiecznym błogosławieńſtwem.

JULIA *w naywiękſzym poruſzeniu.*

Naymilſza Córko!.. Ach, czemuż nią nie jeſtem? nie znałam moich Rodzicow, a ten ulubiony tytuł był mi tylko powtarzany przez mego dobroczyńcę (*całuie rękę P. Windam*) ale przyznam ſię WPanu Dobr: że ten wyraz nigdy mi nieuczynił tyle wrażenia ſercu... ile w tym momencie,

WINDAM,

Wierzę temu, (*na ſtronie*) o naturo!.. jakże dzielna jeſt moc twoia.

JULIA.

Możem go tym moim ſzczerym wyznaniem obraziła.?

WINDAM.

Bynaymniey Owſzem to mnie bardzo cieſzy, że memu rozkazowi jeſteście posłuſznemi, wſzakem wam to zalecił wyieżdzaiąc. E 2 RA-

RAFAŁ.

Pozwol i mnie ſzanowny Starcze ucałować twoie ręce, i wyznać, że po Julii nie maſz, ktoby cię więcey kochał i poważał, jak ja,

AWELIN.

Boże was błogoſław.

WINDAM.

A oni widzę do wieczora tych ceremonii nie ſkończa, a mnie ſię do ſta katow jeść chce. Proſzę was, wyieżdzaycie!..

RAFAŁ.

Idżmy naymilſza Małzonko. *podaie rękę Julii, która poſtępuie kilka krokow z Rafałem, powraca raptem do Awelina i całuie rękę, którą Pan Windam odrywa.*

WINDAM.

Ale dość już tego. Drugim razem będzieſz mogła do woli ſię tu nabawić.

RAFAŁ.

Julio! nie naprzykrzaymy ſię temu ſtaruſzkowi, jedżmy już (*odchodzą do oſtatniey kulisy*)

WINDAM.

Założyłbym ſię, że ona jeſzcze raz powróci. JU-

JULIA *bieży do ostatniey kulisy.*

Ach nie!.. nie przewiodę na sobie, a żebym miała ztąd odiechać (*pada na szyie Awelinowi*)

WINDAM.

A co, nie mówiłem? poradzę ja temu zaraz... muszę ją sam odprowadzić do poiazdu.. Coż to Julio, byłaś mi dotąd posłuszna, a teraz!..

JULIA.

I teraz nią jestem.

WINDAM.

Kiedy taką jesteś, idźże ze mną razem (*bierze Julią za rękę*) zostań zdrów kochany Awelinie.

AWELIN.

Ach!.. (*zastania oczy*)

JULIA *odchodząc.*

O Boże co się ze mną dzieie!

RAFAŁ *odchodząc.*

Poiąć tego nie mogę, co się jey stało?

KACHNA.

O to się Panna Julia pokochała w naszym staruszku, i kwita, i gdyby nie było po szlubie, toby się zapewna z nim ożeniła.

MATEUSZ.

Kachno! co wy gadacie? KA-

KACHNA.

Ot... Alboż to ja nie widzę.

MATEUSZ.

Porzućcie lepiey te baydy, a idźcie, odprowadźcie Pana do poiazdu.

KACHNA.

Ach prawda, wſzak to ja zapomniałam, że oni już wyſzli... Chodźmy Dzieci za naſzym Panem (*odchodzi z wiesniakomi*)

AWELIN.

Mateuſzu, co ty ſądziſz o tym naſzym ſpotkaniu ſię?

MATEUSZ.

Ja też nad tym myślę.. Móy Boże!.. jak te cnotliwe ſerca ſą przenikaiące. Pani Prezydentowa tak ſię tu pokazała, jakby pewnie wiedziała, że jeſt Córka WPana.

AWELIN.

O móy poczciwy Mateuſzu! Jle ja w tym momencie roſkoſzy doznałem, żaden Hiſtoryk, żaden Romanſiſta nie jeſt w ſtanie opiſania tego.

MATEUSZ.

Sliczne porównanie Romanſu do tey czyſtey i prawdziwey miłości, którą Oyciec czuie do Córki, którey od urodzenia nie widział. A-

AWELIN.

Jey piękność, jey Szlachetna postać, w zachwycenie mnie wprawia, a gdym był od niey ściſkanym, całowanym., Co ſię ze mną na ten czas działo, tego nawet wyrazić niepodobna.

MATEUSZ.

Bardzo temu wierzę. Ale mnie ſię zdaie, że nie znałbyś tey radości, gdybyś ią był z maleńka wypiaſtował.

AWELIN.

Może i to być. Ach, nigdy ſię tego nie ſpodziewałem, a żebym ſię miał z nią kiedy widzieć!

MATEUSZ.

A ja o tym dziś rano dowiedziałem ſię. Ale mi Pan zakazał przed Waſpanem mówić... Lecz co widzę? naſz Jegomość nazad powraca.

SCENA VII.

WINDAM, AWELIN, MATEUSZ.

WINDAM.

Móy Awelinie, wſzak ja tą wizytą kłopotu ſobie nabawiłem, twoia Córka póty nie chciała wſiąść do kare-

re-

rety, pókim jey nie przyrzekł, że ciebie wezmę z sobą.

AWELIN.

Myślisz że jey dotrzymać słowa?

WINDAM.

I cóż robić, muszę.

AWELIN.

Nie narobiż to tobie jakiego nieszczęścia? bo ja się żadnego nie obawiam. Gdyż śmierć teraz nie jest mi tak straszna, jak dawniey była.

WINDAM.

Nie turbuy się, już ja o tym myślałem. Twoich nieprzyiacioł już dawno licho pobrało, w tym Mieście nie masz nikogo znaiomego z twoich Sędziow, jest tylko jeden Konsyliarz Sudmer, ale ten raz cię tylko widział... a zatym nie pozna, a choćby i poznał, to tego pocziwego starca nie mam się czego obawiać... twoia zaś starość uwolni cię od podeyrzenia, jeżeliby jakie miało nastąpić.. No jedźmy.

AWELIN.

Ale jak się ja tam pokażę?

WINDAM.

Tak, iąk stoisz, a resztę nauczę cię w dro-

w drodze... Czekam ciebie u poiazdu, *odchodzi,*

AWELIN.

Kochany Mateuſzu: zoſtawiam ci pod dozor to ſzacowne mieyſce, które przez tyle lat ukrywało mnie przed zaiadłością moich nieprzyiacioł. Ja muſzę być posłuſznym memu Dobrodzieiowi Obaczę więc ieſzcze ten świat, na którym, prócz obłudy, nic więcey nie maſz ſtałego, ale wkrótce powrócę nazad do tey Jaſkini, w którey jeſteſtwo moie dotąd było ukrywane, *odchodzi.*

MATEUSZ *ſam.*

Móy Boże!.. jak ta wola ludzka nigdy ſię nie zgadza z loſem ſwoim, ja bym przyſiągł, że gdyby temu ſtarcowi nakazano Dekretem tyle lat wyſiedzieć na tym wygnaniu, z naywiękſzym utęſknieniem czekałby czaſu wyrwania ſię z niego. Ale, że ta Jaſkinia była jego ukrywaniem ſię, teraz niechętnie z niey wychodzi, Moim zdaniem, nayſzczęśliwſzy jeſt ten Człowiek, który umie ſtoſować ſię do ſwego przeznaczenia.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT

AKT TRZECI.

Teatr okazuie tę ſamą Dekoracyę, co w pierwſzym Akcie.

SCENA I.

BELERM Sekretarz *ſiedzi wsparty na ſtole, w zamyśleniu.*

Tymże to sposobem wypłaciłem ſię moięmu Dobrod: za tyle łaſk mnie i moiey Matce swiadczonych?.. (*porywa ſię zmieysca*) Przeklęty niech będzie ten moment, w którym miałem tę ciekawość obaczyć ten Liſt dogorywaiący ſię... Przeklęta niech będzie ta godzina, w którey Stryiowi memu pokazałem go!.. O ja naynieſzczęsliwſzy! (*pada na kanapie w naywiękſzey rospaczy, po krótkim namyśleniu ſię*) Ale ty nadzieio ſłodka otucho, ty mnie tylko pokrzepiaſz... Monarcha naſz dla wſzyſtkich, a osobliwie dla Windamow, jeſt z ſzczególną łaſką. Uczuie może potrzebę ratowania tego Starca tak, jak on niegdyś ratował jego Szanowną Osobę przed zawziętością mego Oyca, (*uſtaie i przechodzi ſię*) Tak jeſt, on ocalenie życia ſwego winien jeſt

Win-

Windamowi, przez wdzięczność daruię mu ten wyſtępek... Otoż już powrócił ten niegodny człowiek... O Boże! odpuść, iż tych wyrazow używam na Stryia mego... Ach, cały drzę!.. Ale trzeba ſię dowiedzieć, co mu Monarcha powiedział.

SCENA II.

BELERM Konsyliarz, BELERM Sekretarz.

BELERM Sekretarz.

Tak prędko WPan powróciłeś?

BELERM Konsyliarz,

Szczęściem dla mnie, znalazłem łatwy przyſtęp do Monarchi.

BELERM Sekretarz *na ſtronie.*

Tym gorzey. (*głosno*) Jakże mu ſię iego zemſta udała?

BELERM Konsyliarz.

Nic w cale nie wſkurałem. Król zdał ſię lekko ważyć to moie donieſienie.

BELERM Sekretarz *na ſtronie.*

Dzięki tobie o Boże!.. (*głośno*) Y Waspan odſzedłeś beznaymnieyſzey nadgrody?

BE-

BELERM Konsyliarz.

Ja za żadną powinność nadgrody nie wymagam.

BELERM Sekretarz.

Jeſtże to powinnością zdradzać ſwego dobroczyńcę?

BELERM Konsyliarz.

Powinnością jeſt każdego cnotliwego Obywatela być wiernym ſwemu Monarſze, i donieść to, co jeſt bezprawiem... Ale mnie to dziwi, że Król ten wyſtępek Prezydenta zdał ſię lekko ważyć.

BELERM Sekretarz.

Znać przewidział ten dobry Monarcha, że gorliwość WPana tchnęła ſamą zemſtą i podchlebſtwem.. (*z pogardą*) Człowiek zdradę knuiący pod bliźnim ſwoim, ſam częſtokroć naypodleyſzym ſię ſtaie.

BELERM Konſyliarz.

Do kogoż ty to mówiſz?

BELERM Sekretarz.

Wſzak nas tu tylko dwóch.

BELERM Konſyliarz,

Nie znaſz ty kto ja jeſtem?.. Nie znaſz ty ſwego Stryia?...

BE-

BELERM Sekretarz.

Co tam znaczą krwie związki, gdzie Brat zbrodzień zasługuie na naywiększą hańbę?.. Co Synowcowi szkodzi, że Stryi zbrodzień, że dawno zasłużył iść pod miecz katówski, a losem szczęścia uwolniony od tey haniebncy śmierci, nie pamiętaiąc na to, zawsze zbrodnią w sercu swoim nosi... Nie powinieneż go raczey wyrzec się, aniżeli...

BELERM Konsyliarz.

Jako!.. Ty mnie śmiesz się wyrzekać?

BELERM Sekretarz.

I dla czegoż nie, cożeś mi dobrego uczynił?.. zostałeś ocalony przez tego poczciwego Człowieka, którego dzisiay chciałeś zdradzić,.. zostawiony zupełnie przy twóiey własności miałżeś cokolwiek litości nad nieszczęśliwą Matką, która zostawszy Wdową po haniebney śmierci Oyca mego, przyszła do ciebie żebrząc miłosierdzia, ażebyś jey pozwolił w swoim mieszkaniu maleńkiego kącika, w którymby mogła prowadzić zycie pełne goryczy, a ty... nie uważaiąc

na

na jey ſtan nieſzczęśliwy, na moie niemowlęce lata, odepchnołeś ją od ſiebie.. Ta zaś nieſzczęśliwa Kobieta byłaby może gdzie pod murem nędznie życie ſkończyła, gdyby nie ten dobry Pan...

BELERM Konſyliarz.

Więc to on ciebie nauczył tak pięknie ſzanować Stryia?..

BELERM Sekretarz.

Gdyby nie on, tobym tobą pogardzał od młodości dni moich. Ponieważ Matka moia niemal codziennie wyſtawiała mi przed oczy twoią niegodziwość... A nawet umieraiąc jey ſkrzepłe uſta mówiły te ſłowa:..
,,Niech Bóg Naywyżſzy niedopuſzcza
,,nikomu mieć takiego Krewnego, ja-
,,kim jeſt twóy Stryi,, Te jey oſtatnie ſłowa były... Ale on!.. on to ſię ſtarał zatrzeć w niepamięci moiey,.. on mi kazał ciebie kochać równie jak Oyca,.. on wyrugował z ſerca mego tę nienawiść ku tobie,.. którą prawie z mlekiem wyſsałem, a ty go chciałeś zdradzać.

BELERM Konſyliarz.

Wſzak ty ſam tego chciałeś.

BE-

BELERM Sekretarz.

Jak to?

BELERM Konſyliarz.

Gdybyś tego nie chciał, nie odkryłbyś przedemną jego poſtępku, ani pokazał tego Liſtu.

BELERM Sekretarz.

Przewrotny... Umiałeś profitować z mego niedoświadczenia... Ty to... ty mnie do tego przyprowadziłeś. Od tego czaſu, jak zoſtałem jego Sekretarzem, ſtarałeś ſię zawſze coś wybadać odemnie, aże nie mogłeś nic wſkorać, zaczołeś powoli przyzwyczaiać do trunkow, a tak wyſſałeś odemnie ſłówko, a dziś ze wſzyſtkim odkryłem ci ten ſekret, który ſam przed ſobą powinienem był zataić.. Ty uſadziłeś ſię na zgubę tego poczciwego Człowieka, ale Bóg ci przecie nie dopomógł.. Lecz dość, nadto ſię rozgadałem z toba podły zdrayco... dość już, to jeſt oſtatnia moia z tobą rozmowa. *odchodzi.*

BELERM Konſyliarz.

Oſtatnia rozmowa, a ta nie naylepſza. Co też to trzeba mieć cierpliwości do ſłuchania takich obelżeń

F od

od tego młodzika, który jeſt moim Synowcem!... (*powtarza ſłowa Sekretarza*) Bóg ci przecie nie dopomogł. A kto wie, może i dopomogł.. oy! i bardzo dopomógł. Ale co to jeſt, że tego poſłańca nie widać, którego Król miał zaraz zamną wyſłać?.. Ach, jakaż roſkoſz ogarneła zmyſły moie w ten czas, kiedy Król wyſłuchawſzy mnie i przeczytawſzy Liſt, rzekł: ,,Bardzo ,,WPanu dziękuię za tę jego wierność, możeſz ſię za to ſpodziewać ſłuſzney nadgrody. Z Prezydentem będę wiedział, jak mam poſtąpić.. Możeſz ſobie jechać, a ja na tychmiaſt ,,wyſyłam Kuryera z rozkazem.,, Zapewnie to rozkaz będzie ſkonfiſkować maiątek Windamow na ſkarb, i mnie w nadgrodę cokolwiek wydzielić.. Z jakąż niecierpliwością czekam tego Kuryera!.. Ale co widzę... Prezydent już powrócił, trzeba ſię ułożyć tak, jakbym o niczym nie wiedział *przybiera minę obłudną.*

SCENA III.

WINDAM, BELERM Konſyliarz.

W I N D A M.

O kłaniam W. Panu Mości Konſyliarzu.

arzu. WPan jesteś gościem w moim domu, a jeszcze gościem tak rzadkim, prawie nigdy nie widzianym.

BELERM.

JW. Prezydencie, i dziśbym nie odważył się przestąpic progu Jego, gdyby mi nie nakazywała powinność uściskać szanowne stopy Pańskie (*kłania się do samych nóg*) i powinszować mu powrótu Syna, a Syna wyniesionego na ten tak zacny Urząd, który jego Oyciec tyle lat nienagannie piastował *kłania się powtórnie.*

WINDAM.

Bardzo mu jestem za to obligowany. Jednak pamiętay WPan na swóy wiek, i nie zadaway sobie tyle subiekcyi. Kark zaś naginać aż pod nogi swego przyiaciela, to iest wcale nieregularnie, wcale nieprzyzwoicie dla WPana, dosćby było oświadczyć swoie życzenie na wzaiemnym uściskaniu się i ucałowaniu. *wyciąga ręcę do usciskania Belerma.*

BELERM *usuwa się*

Jabym miał przyiść do takiey poufałości? ja żebym miał podnieść ręce moie na wzaiemne uściśnienie się?

daruy mi JW, Prezyd: ja znam moią powinność, i znam, kto czego wart..

WINDAM *z niecierpliwością.*

Jakże się W. Panu na reszcie podoba?. Tylko proszę cokolwiek oszczędzić mniey potrzebnych uniżoności; bo ja tego wcale nie lubię, wszak mnie W. Pan znasz.

BELERM.

Odtąd ani kroku nie uczynię, którym bym miał obrazić JW.Pana.

SCENA IV.

BELERM Konsyliarz, WINDAM, RAFAŁ, JULIA, VICE-PREZYDENT, SUDMER, kilku KONSYLIARZY.

Vice-Prezydent wprowadza Julią, za nim Rafał i Konsyliarze wchodzą.

WINDAM *zdeymuie Kapelusz.*

Co widzę, Pan Vice-Prezydent ze wszystkiemi Kolegami?

V. PREZYDENT *kłania się.*

Zazdrościłbym komu innemu tego szczęścia, które mnie dzisiay spotkało. Przyznam się, iż mocno iestem kontent z tego, że dopilnowałem powracaiącego od ślubu JWielmożnego Windam Półkownika i Prezy-

zy-

zydenta naſzego. A więcey jeſzcze z tego, iż ia, a nie kto inny mam honor wprowadzenia do tego domu tę Damę, która z niego wyiechała, Julię Zerling, a powraca nazad Jmość Panią Windam, Zoną tego zacnego Męża, z ktorego maſz zaſtępcę i podporę twoiey ſtarości, a my ſpodziewamy ſię mieć cnotliwego, ſprawiedliwego i łaſkawego Prezydenta. Przy tey tedy okazyi, przyimiy JW. Prezydencie podziękowanie odemnie, które ci czynię Imieniem wſzyſtkich moich Kolegow: Przyimiy więc podziękowanie za ciągłą twoia pracę i pilność w ſprawowaniu Urzędu, troſkliwość o dobro naſze i miłość, którąś miał ku nam, jak ku ſwoim dzieciom. Przyimiy powinſzowanie od nas wſzyſtkich, żeś doczekał tak ślicznej pociechy z Syna ſwego. Na koniec przyimiy podziękowanie, które ci czynię Imieniem tey cnotliwey Julii. Jeſt to owoc twoiey ſtaranności, twoiey opieki... będzieſz tedy miał z niey dobrą Synowę, twóy Syn cnotliwą Zonę, a Wnuki twoie czułą i cnotliwą Matkę...

O-

Obeyrzyi się JW. Prezydencie na nią, a uważ, iż te łzy, które w ten moment raptem rzuciły się z jey oczow, potwierdzaią to, com teraz powiedział.

BELERM *na stronie.*

Przecie skończył tę studeńską perorę.

VICE-PREZYDENT.

Nie prawdęż mówiłem, Mościa Pani Windam?

JULIA.

Tak iest. Będę się starała być taką, jaką WPan w ten moment opisał. A teraz pełna wdzięczności, dziękuię WPanu za to oświadczenie, któreś moim Imieniem uczynił memu Dobrodzieiowi.

(*na stronie*) Ach! mówić dłużey nie mogę... Sama nie wiem, co mi tak cięży na sercu.

RAFAŁ.

Julio! naymilsza Julio!.. Ten twóy smutek wszystkich nas mieszać zaczyna. Powiedź, co masz za dolegliwość?

JULIA.

Ja sama poiąć tego nie mogę, co się zemną dzieie (*do Pana Windam*) Mości Dobro: pozwol mi odeyść do swego pokoiu.

WIN-

WINDAM.

Jak ci się podoba. Odtąd jesteś Panią swoiey woli i całego domu.

SUDMER.

Pani pozwolisz sobie służyć? (*podaie rękę*)

JULIA *biorąc się za rękę Sudmera.*

Bardzo dobrze (*na stronie*) o Boże! ty mnie wspieray. *odchodzi.*

WINDAM,

Biedna, iakże pogrążona w smutku, żal mi jey... Ale poiąć nie mogę, co się iey stało? jak żyię, nie widziałem ją tak smutną... Ach! wszak ia zapomniałem ci podziękować kochany Vice-Prezydencie za twoie dobre życzenie. Na zawdzięczenie więc tego, przyimii odemnie to uścisnienie (*ściskaią się i całuią... do Konsyliarzy*) Panom zaś rekomenduię mego Syna, badźcie na iego łaskawi tak, iak byliście na mnie, on potrafi na to zasłużyć, zaręczam.

SCENA V.

Ci sami, FILIP.

FILIP.

Jakiś staruszek prosi o pozwolenie weyścia, RA-

RAFAŁ,

To!..

WINDAM *przerywa Rafałowi.*

Niech wnidzie (*Filip odchodzi Windam do Rafała*) uczyń ſię, jakbyś go nigdy nie widział.

SCENA VI.

Ci ſami, AWELIN

AWELIN *wchodzi i kłania ſię wſzyſtkim.*

JW. Prezydencie daruy mi tę śmiałość, iż ſię odważam przerywać ci zabawę.

WINDAM.

Ja ſię o to bynaymniey nie urażam. Ale poważny ſtarcze powiedź, czego potrzebuieſz?

V. PREZYDENT.

JW. Prezydencie! widać, że ten ſtaruſzek ieſt zmordowany, pozwol, niech uſiędzie. *podaie krzeſło, Awelin ſiada.*

WINDAM.

Tym uprzedzeniem zawſtydzaſz mnie WPan (*do Awelina*) maſzże do mnie jaki interes?

AWE-

AWELIN.

Chcę JW. Pana prosić o pozwolenie, ażebym mógł kilka dni zabawić w tym Mieście.

WINDAM.

Bardzo dobrze.

AWELIN.

Dla lepszey wiary u gospodarzy, u którychbym stancyą stanoł, i żebym nie był od kogo turbowanym, chciałbym mieć...

WINDAM.

Bilet. Bardzo dobrze (*woła*) hey!.. Jest tam kto?

FILIP *wchodzi*.

Co Pan rozkaże?

WINDAM.

Zawołay mi Sekretarza, *Filip odchodzi*.

BELERM.

Dawać Bilet Człowiekowi nie znaiomemu, nie wywiedziawszy się nawet, kto on iest?

V. PREZYDENT.

Jakaż tego potrzeba?

BELERM.

Nie możeż to być Człowiek podeyrzany?

SUD-

SUDMER.

Taki wiek u WPana w podeyrzeniu? w głowie ſię WPanu mieſza.

BELERM.

Ba i prawie!.. Otoż ja nie zgadzam ſię na danie mu biletu, aż póki nie będzie Inkwizycya wyſłuchana.

V. PREZYDENT.

Ale my ſię wſzyſcy zgadzamy i proſiemy o to Pana prezydenta.

WSZYSCY.

Zgoda! proſiemy.

WINDAM.

Uczynię zadosyć żądaniom WPanow. Ażebym to pokazał, że taka ſtarość nie może być w podeyrzeniu, ja mu sam u ſiebie daię ſtancyą i wſzelką wygodę.

AWELIN *podnąsząc ſię z krzeſła*

Ach Panie! dziękuię ci.

WINDAM.

Ale proſzę ſiedzieć na swoim mieyſcu.

V. PREZYDENT.

JW. Prezydencie, nic to nam nowego nie powiedziałeś; bo podobny uczynek nie ieſt ci nowością. Gdyby to Pan Belerm oświadczył ſię z tym, toby to nas wſzyſtkich zaſtanowiło.

BE-

BELERM *ze złością*

Gdyby to Pan Belerm miał taki przychod roczny i maiątek, jak JW. Prezydent . . Toby i u Pana Belerm nie było to nic cudownego.

KONSYLIARZE.

Nie wierzemy my temu, i wcale nie wierzemy.

WINDAM.

Ale co ja, to daię temu wiarę...

SCENA VII.

Ci sami, BELERM Sekretarz.

BELERM Sekretarz.

JW. Prezydent mnie potrzebował?

WINDAM.

Napisz WPan temu Staruszkowi Bilet imieniem nas wszystkich, pozwalaiący mu w całey naszey prowincyi wszędzie się znaydować.

BELERM Sekretarz.

Bardzo dobrze.

WINDAM.

Panie Rafale! tym czasem, póki obiorę temu Staruszkowi gdzie pokoy spokoyny: zaprowadź go do pokoiu swoiey Zony. (*do V. Prezydenta i Konsyliarzy*) A my pódźmy na

Sa-

Sale, póki obiad będzie, napijemy się Rumu... Proszę Waspanow (*do Rafała*) odprowadziwszy Staruszka, i WPan przyidziesz do nas. *odchodzą.*

AWELIN *na stronie*

Ach! jakąż ja nieszczęsliwością na pierwszym moim wstępie zostałem nabawiony.

RAFAŁ *biorąc podrękę.*

Idźmy Szanowny starcze, *odchodzą.*

SCENA VIII.

BELERM Konsyliarz, BELERM Sekretarz.

BELERM Konsyliarz.

Co to iest, że tego Kuryera tak długo nie widać? aż mi cierpliwości nie staie... Jużbym zeszedł z oczow tych naygrawaczow, gdyby nie ciekawość rezolucyi Królewskiey mnie wstrzymywała: a bardziey obiad, który nam ofiaruie Pan Prezydent... trzeba się zostać, tym czasem się domowy oszczędzi, *odchodzi.*

BELERM Sekretarz *patrzy za odchodzącym.*

Aż na mnie ciało drętwieie, gdy patrzę na tego Człowieka (*siada i pi-*

pisze) Ale ja zapomniałem ſpytać ſię o Imie tego Starca (*pisze*) trzeba na to mieysce zoſtawić!.. Ja nie wiem, co to zaczoło miedziane u tych podłych ludzi... móy Stryi... jak on może śmiało patrzeć w oczy temu, którego chciał zdradźić *pisze daley Bilet.*

SCENA IX.

KURYER, BELERM.

Mospanie! czy zaſtałem Pana Windam Prezydenta?

BELERM piſząc,

Którego?

KURYER.

Tego, co był Generał-Majorem.

BELERM *wſtaiąc.*

Zaſtałeś Waspan.

KURYER.

Mam Liſt od Króla.

BELERM.

Więc day mi go Waspan.

KURYER.

Kazano mi do rąk ſamego oddać.

BELERM.

Zatrzymay ſię tedy Waspan, póydę po iego. *odchodzi*

KURYER *ſpogląda na zegarek.*

Trzy kwadranse, to muſi być mi-

la, dobra, kiedy tak pędząc konia, ledwom ſtanoł za trzy kwadranse. . . Ale, co to jeſt tak pilnego, że mi Król kazał uwiadomić, o którey godzinie oddam expedycyą?

SCENA X.

RAFAŁ, BELERM (Sekretarz, KURYER.

RAFAŁ *obiera iabłko nożem ſtołowym, nie widzi Kuryera, do Belerma.*

Co mi Waspan powieſz?

BELĘRM *pokazuiąc Kuryera.*

Ten jegomość z expedycyą.

RAFAŁ.

Do mnie?

BELERM.

Tak ieſt. *oddaie Liſt.*

RAFAŁ.

Co widzę! od Nayiaśnieyſzego Pana?

KURYER,

Tak ieſt.

RAFAŁ *kładzie nóż i jabłko na ſtoliku.*

Dawnoż WPan z Londynu?

KURYER.

Król Jegomość ieſt u Millorda Aresping, o mile tylko z tąd.

RAFAŁ.

Jak to... omile? tak ſekretnie przyjechał, że...

KURYER.

Dopiero wczoray wieczorem ſtanelismy tu, Król Jegomość zabawi cały tydzień, gdyż będzie oczekiwał na ten Korpus który ma iść do Ameryki na uśmierzenie buntu... Dopełniłem moią powinność. *kłania ſię odchodzi.*

RAFAŁ.

Dziękuię WPanu... Co też Krol do mnie piſze? *otwiera Liſt*

BELERM *na ſtronie.*

Słuchaymy, może tez i ja cokolwiek ſię dowiem.

RAFAŁ *czyta Liſt i mieſza ſię.*

O Boże, o ja nieſzczęśliwy! *upuſzcza Liſt i załamuie ręce*

BELERM *podeymuie Liſt.*

Dla Boga, co ſię to znaczy?

RAFAŁ.

Odday mi go Waspan... idż do ſali, proś do mnie mego Oyca, ale tak ſekretnie, żeby tego nikt nie doſtrzegł

BELERM *na ſtronie.*

Ach! pewnie to będzie jaka nie-

po-

pomyślna rezolucya na zaſkarżenie mego Stryia... Broń tęgo Boże! *odchodzi*

RAFAŁ *roztargniony*

Co za zdarzenie . . . co za przypadek okropny w dniu dziſieyſzym! . . W dniu tym, w którym ſądziłem ſię być nayſzczęśliwſzym,.. co tu począć... O Boże! ty mnie wspieray, ty mi doday pomocy.

SCENA XI.

WINDAM, RAFAŁ, BELERM Sekretarz.

WINDAM.

Cóż to ieſt móy Synu? widzę cię być pomieſzanym.

RAFAŁ.

Ach Oycze móy, zgubieni jeſteśmy!

WINDAM.

Zgubieni, w czym takim?

RAFAŁ.

Czytay WPan Dobrodz: ten rozkaz.

WINDAM.

Cóż to znaczy? (*bierze rozkaz i czyta*) O Nieba! co to jeſt?.. Jakim ſposobem Król o tym zoſtał uwiadomiony?

BE-

BELERM *na ſtronie*,

Już ſię domyślam wſzyſtkiego. O zdrayca!..

RAFAŁ.

Takiż to ma być wſtęp do moiey Prezydencyi!.. Oycze móy, powiedź, co mam czynić w tym razie?

WINDAM.

Cóż ja ci będę radził, i iak, kiedy mnie ſamego zmyſły odſtępuią... o Boże! ty mi dodaway pomocy... oświeć mnie w tym fatalnym dla mnie momencie... Ach!.. któżby ſię mógł kiedy ſpodziewać, ażeby po tak długiey przewłóce... a właśnie w ten dzień... (*raptownie*) O Boże! dobrze, żem ſobie przypomniał. Panie Rafale idź WPan do pokoiu Julii, i proś do mnie tego Staruſzka.

RAFAŁ.

Tego Staruſzka!.. cóż on nam pomoże?

WINDAM.

Idź WPan tylko... a WPan Mospanie Belerm, idź proś tu do mnie Vice-Prezydenta i wſzyſtkich Konsyliarzy. A potym póydzieſz do pokoiu Julii, i będzieſz ią bawił, żeby tu nie

wyſzła... Jednak nie prędzey tego Staruſzka wyſzlecie, aż nim Vice-Prezydent z Konsyliarzami nie wyyydzie ztąd. Przed Julia ſtaraycie ſię ile możności ukryć ſwoie pomieſzanie. No idżcie iuż, (*Rafał, Belerm odchodzą*) Już jeſtem determinowany. Ale ktoby ſię mógł kiedy ſpodziewać, ażeby ten Król, który ſię wydawał być ſamą dobrocią, miał przyiść do takiego tyrańſtwa.. O Przyiacielu!... nieſzczęśliwy przyiacielu!.. na tożem cię wyprowadził z Jaſkini, a żebyś mnie oglądał... (*poſtrzega nadchodzących Konsyliarzy*) Lecz uspokoymy ſię *chowa Liſt za kamizelkę*

SCENA XII.

WINDAM, VICE-PREZYDENT, i wſzyscy Konſyliarze.

WINDAM.

Daruycie mi WPanowie, iż tak prędko przerwałem im zabewę, ponieważ jeſtem przymuſzony to uczynić... Mości Vice-Prezydencie, idź WPan tego momentu z Jchmościami do ſali Kryminalney.

KON-

KONSYLIARZ *z podziwieniem.*
Do ſali Kryminalney!..

W I N D A M.

Tak ieſt... trzeba ſię zebrać na Seſſyą Extra-ordynaryyną.

V. PREZYDENT.

Dla czegoż w sali Kryminalney?

W I N D A M.

Taki ieſt rozkaz naszego Monarchi.

BELERM Konsyliarz.

Chcielibyśmy widzieć ten rozkaz.

W I N D A M.

Obaczycie WWPanowie tam, gdzie przyzwoitość każe

BELERM Konsyliarz.

Pewnie rozkaz ſądzenia kogo na ſmierć, trzebaby oſtróżność zrobić, bić go w kaydany.

WINDAM *w paſſyi.*

 kaydany... (*spokoynie*) Tak ieſt, go wam przyprowadzę, w tedy m poſtąpicie, jak ſami będziecie ieli.

BELERM Konsyliarz.

ednak chcielibyśmy wiedzeić, kto taki będzie ſądzony?

WINDAM *niespokoyny.*

Nie tu mieysce tego. Mości

Vice - Prezydencie czas upływa.

V. PREZYDENT.

Idźmy Mości Panowie. *odchodzą.*

BELERM Konsyliarz

Poiąć tego nie mogę, co to za taiemnica. *odchodzi.*

SCENA XIII.

AWELIN, WINDAM

AWELIN.

Jakże długo musiałem czekać u drzwi, póki Konsyliarze nie wyidą. Lecz cóż to znaczy kochany Przyiacielu! widzę cię pomieszanym?

WINDAM.

Ach nieszczęśliwy przyiacielu! uciekay z tego Miasta, a uciekay nie oznaymiwszy mi nawet mieysca, dokąd póydziesz.

AWELIN.

Cóż to ma znaczyć dla Boga!...

WINDAM.

Zgubiony jestem, a zgubiony bez naymnieyszey nadziei ratowania się.

AWELIN.

Przebóg! co to iest? uspokoy mnie.

WIN-

WINDAM.

Ta wiadomość nie jeſt ci potrzebna, uciekay iak nayprędzey, proſzę cię!

AWELIN.

Maſz że ty co przedemną ſkrytego?.. dotąd nie czyniłeś tego, nayſkrytſzy twóy ſekret był mi powierzany... nie.. nie póydę ztąd, aż mi wſzyſtko opowiſz.

WINDAM

Starcze ty uparty! ſłuchay mnie, a nie baday ſię o nic.. Idź!.. idź gdzie cię oczy poniosą.

AWELIN.

Nię, na krok ſię ieden nie ruſzę pierwey, poki mi nie powieſz, co ſię to zrobiło?

WINDAM.

Słuchay więc, ſłuchay, kiedy ci ſię tak podobało... Krol ieſt iuż uwiadomiony o tym, iż ia ciebię uwolniłem.

AWELIN *przelękniony*

O Boże!.

WINDAM.

Y przyſłał rozkaz memu Synowi, ażeby mnie podług praw osądził, a

te

te karzą śmiercią podobna uwolniciela, na jaka był fądzony...

A W E L I N.

O Boże! móy Przyiaciel ma umierać za mnie!.. Nie.... to fię nigdy nie ftanie.... Póydę tak, póydę odkryię im, kto ieftem, już moie życie ieft nafchyłku.. poddam fię fam pod karę... gdyż wcale by to niefprawiedliwie było, ażeby ty za mnie miał umierać. *chce odchodzić.*

WINDAM *zatrzymuie.*

Co chcefz czynić?.. myślifz więc, że tym ocalifz moie życie? nie fpodzieway fię tego: i ty i ja, mufielibyśmy ginąć.

A W E L I N.

Gdyby ich tyrania miała fię pofunąć aż do tego ftopnia, tedy śmierć moia będzie nayrofkofznieyfza. Gdyż dufza moia złączona z dufzą mego Przyiaciela, żyłaby bez naymnieyfzey o nic więcey obawy, złączona tak ścifłą przyiaźnią, jak tu na ziemi (*wydziera fię*) Nie... ty mnie wftrzymać nie potrafifz.

W I N D A M.

Ach, zaklinam cię na nafzą przyiaźń!

iaźń! nie czyń tego.. dopuść, niech umieram spokoynie. A jeżeli już twego uporu nic przezwyciężyć nie zdoła.., po moiey śmierci, rob jak ci się będzie podobało.

AWELIN.

Nieszczęśliwy przyiacielu!... wiedź o tym, iż jedna godzina życia mego będzie mi gorsza, anizeli tysiąc śmierci.. Ach! gdzież się udam nieszczęśliwy starzec?

WINDAM.

Nic nie wiem... Ale co słyszę! ktoś nadchodzi, umykay, żeby cię tu nie zastano.

AWELIN.

Nayłaskawszy Dobrodzieiu!... popozwol przynaymniey ten ostatni raz uściskać siebie (*sciskaią się*) o Boże! czego się ja doczekałem? *odchodzi*.

SCENA XIV.

RAFAŁ, WINDAM.

WINDAM.

Cóż to, odstapiłeś swoiey Zony bez mego zawołania?

RAFAŁ.

Oycze móy! będąc przy niey zmy-

sły

ſty odſtępuią. Zdaie ſię, iż jey czułe ſerce przenika naſże nieſzczęście.. Ale daymy temu pokoy, a myslmy o tym, czy nie możnaby jak uniknać tego nieſzczęścia?

WINDAM.

Uniknąć.. Jakimże to ſpoſobem?

RAFAŁ.

Sposobem choćby nayòſtatnieyſzym...

WINDAM.

Ucieczką?... myślisz więc, że ten, który podpiſywał ten rozkaz, i który gó przyſyła w ręcę Syna winowaycy, mniey miał baczności na to, a żeby zapobiedz wſzelkim śrzodkom unikuienia jego zemſty?. móy Synu, jeſt to ſamołowka. Jabym przyſiągł, że nim ci ten rozkaz przyſłano, pierwey osadzono wſzyſtkie ścieżki ſtrażą.

SCENA XV.

BELERM Sekretarz, WINDAM,

BELERM *wchodzi pocichu i podſłuchuie.*

WINDAM.

Inaczey być nie może, muſiſz temu rozkazowi być poſłuſznym.

RA-

RAFAŁ.

Kto, ja?, Jabym miał być tak wyrodnym Synem?.. nie móy Oycze. nigdy nie uczynię tego.. Day mi ten rozkaz, wiem, co zrobię.

WINDAM.

Cóż takiego?

RAFAŁ.

Poiadę do Monarchi, padnę mu do nóg, wiem,..

WINDAM.

Nieuważny, co chcesz czynić? nie widziszże, iż Król tym samym rozkazem zbronił ci przystępu do siebię?

RAFAŁ.

Jak to?

WINDAM.

Obacz, co tu pisze (*rozwiia rozkaz*) Prezydent Windam za odebraniem tego rozkazu, natychmiast złoży Sąd. (*mówi*) Te słowa natychmiast zabrania ci naymnieyszey zwłoki. I gdybyś się odważył cokolwiek czasu przewlec, wziętoby to za nieposłuszeństwo.

RAFAŁ.

Ach Oycze móy! Król musiał zapomnieć, że jestem twoim Synem. Bo czy mozna tyrania tak daleko posunąć,

nąć, żeby rozkazać Synowi sądzić własnego Oyca...

WINDAM.

Móy Synu! ten sam rozkaz oświeca cię, że nie zapomniał, i bardzo dobrze pamięta.. uważay te słowa: (*czyta*) Prezydent Windam za odebraniem tego rozkazu, natychmiast złoży Sąd, przed którym każe stanąć bywszemu Prezydentowi Windam, (*mówi*) to jest znakiem, że musi o tym pamiętać... A co większa, czy mógłżeby zapomnieć o tym, który mu życie ratował.

RAFAŁ.

Tyś mu życie ratował, a on.. Ale niech będzie, co chce, wolę życie stracić, aniżeli być temu rozkazowi posłusznym.

WINDAM.

Co!.. tybyś szedł wbrew przeciwko swemu Monarsze?

RAFAŁ.

Pierwey byłem Synem, niż...

WINDAM.

Dla tego też Oyciec ci rozkazuie być posłusznym twemu Królowi.. i pełnić jego wolę. Ale dość już tego,

czas

czas upływa, idź i czyń to, co twoia powinność każe.. rozkazuię ci pod utratą błogosławieństwa. Bo czy ty mnie będziesz sądził, czy kto inszy, kara mnie nigdy nie minie.

RAFAŁ.

Kara nigdy nie minie!.. Ach! jakąż karę Prawo naznacza za podobny występek?

WINDAM.

Tam się dowiesz. Ale ostrzegam zawczasu, choćby mi Prawo przeznaczało naywiększe męki.., ażebyś Dekret podpisał;.. bo to nie ty, ale Prawo mnie będzie sądzić...

RAFAŁ.

Ach Oycze! co mówisz?

WINDAM.

Dość już, trzeba tylko wyiść sekretnie, żeby Julia nie wiedziała.

RAFAŁ.

Ach, któryż to niegodziwy! który zdrayca pogrążył ciebie w przepaść i nas wszystkich?

BELERM *pada do nóg Windamowi.*

Który zdrayca!.. ach! ten to zdrayca, który ci Panie był winien naywiększą wdzięczność.

WIN-

W I N D A M.

Co to ieſt?

BELERM *zewſtydem i żalem.*

Panie móy, nayłaſkawſzy Dobr!..

W I N D A M.

Co ſię to znaczy?

B E L E R M.

Ja to jeſtem autorem twoiey zguby, ja przyczyna waſzego nieſzczęścia.

W I N D A M.

Tyżeś to... ty... A to jakim ſpoſobem, zkąd ſię ty o tym dowiedział?

B E L E R M.

Ach Panie! znalazłem jednego razu Liſt przyduſzony drewkami..

W I N D A M.

Dość!. niekończ mściwy młodzieńcze.. Domyślam ſię reſzty!.. niewdzięczny!.. za to, że ja ſię zatrudniałem twoim i twoiey Matki życiem, ty mi wydzieraſz moie?

R A F A Ł.

O Boże! maſzże ſtracić życie?

B E L E R M.

Panie! nigdy nie miała zemſta mieyſca w tym ſercu, w którym wdzięczność!..

W I N D A M.

Precz podły.. nie przydaway do two-

twoiey zbrodni kłamſtwa... dość nie więcey nie ſłucham. *ſiada i piſze*

BELERM *do Rafała.*

Panie zaſłużyłem na naywiękſzą pogardę, zaſłużyłem na naywiękſzą karę, przyimę ią... Ale przyſięgam przed Niebem, że to nie zemſta, ale płochość moia i niedoświadczenie, było tego powodem... Panie odbierz mi życie, a daruy w ſercu...

RAFAŁ *z pogardą.*

Precz, precz ode mnie podły zdraycy!.. nie dotykay ſię ſukni moiey, ſłowa do mnie nie mów; bo te pochodzą od tey jadowitey zmii, która rodząc ſię odbiera życie matce ſwoiey, a potym nad nią płacze.

WINDAM *podaie Belermowi bilet który napiſał.*

Na, weź ten bilet, doſtanieſz, na niego w banku Pana Drynka dwa tyſiące funtów ſzterlingow. Weź ich, ſobie i idź, gdzie ci.. Albo nie, zoſtań ſię jeſzcze do jutra, ażeby ſię do woli twoia zemſta naſyciła... w reſzcie do twoiey woli zoſtawiam... ja ci wſzyſtko odpuſzczam, i życzę, aby twoie właſne ſumnienie... (*do Rafała*) Idźm

mó y-

móy Synu na Ratuſz, idąc drogą opowiem ci, jak maſz ſprawować ſwóy Urząd. Ach! ta nauka będzie oſtatnia dla ciebie. *odchodzi*

RAFAŁ.

O Boże, ty mnie wſpieray!.. *odchodzi*

BELERM.

Ach! naywiękſzy móy Dobr:! *bieży zaniemi kilka kroków*

SCENA XVI.

JULIA, BELERM.

JULIA.

Panie Belerm wſtrzymay ſię WPan!. gdzie WPan bieżyſz?.. Lecz co widzę, WPan płaczeſz? twarz WPana wydaie naywiękſzą rozpacz i pomieſzanie?.. u nikogo nie maſz... Ach! powiedź ni WPan, co to wſzyſtko znaczy?.. gdzie jeſt V. Prezydent?.. gdzie Konyliarze?. Pan Windam?. móy Mąż?.. en Starzec?.. mów prędzey, co ſię o ſtało?

BELERM.

Ach Mościa Pani!... o ja nieſzczęliwy!.. *rzuca ſię na kanapę*

JULIA.

Cóż to jeſt? proſzę WPana, nie uryway przedemną. BE-

BELERM *porywa się.*

Nie!. przed całym światem tego nie kryię, powiem każdemu...

J U L I A.

Co takiego?

B E L E R M.

Iż ja jestem potworą nayniegodnieyszą społeczności ludzkiey... zdradziłem... zdradziłem!..

J U L I A.

Kogo?

B E L E R M.

Zdradziłem mego i twego Dobrodzieia.. zdradziłem Człowieka naycnotliwszego.. stałem się przyczyną ego zguby, twego smutku, a moiey zgryzoty, która mnie wiecznie dręczyć będzie...

J U L I A.

Jakim sposobem?

B E L E R M.

Trzeba ci Pani wiedzieć, iż Prezydent ocalił życie twego Oyca, który był sądzonym na śmierć... on mu do pomogł do ucieczki, a teraz sam niego musi życie tracić.

J U L I A.

O Boże!..

B E-

BELERM.

Twóy Mąż a jego Syn, muſi go ſądzić, a ja tego wſzyſtkiego jeſtem przyczyną.

JULIA.

Dość już, dość okrutny, nadtom ſię wiele dowiedziała... ty nieſzczęſny zdradziłeś twego dobroczyncę, ty przywiodłeś, że Syn jeſt Sędzią właſnego Oyca.. ty jeſteś zamieſzaniem całego naſzego domu... a ciebię jeſzcze ziemia noſi... Ale pierwey ty ſam życie ſwoie ſkończyſz... (*porywa nóż ze ſtolika*) Giń więc podły zdrayco, a giń z ręki... *chce przebić, i wſtrzymuie ſię.*

BELERM.

Cóż!.. czego ſię wſtrzymuieſz?

JULLIA.

Ta ręka która dotąd była zatrudniona nayniewinnieyſzemi zabawkami... teraz miałaby ſię zbroczyć krwią podłego Człowieka?... nie,.. to być nie może... Ach! miałażbym ją zhańbić takpodłym uczynkiem, a potym przyſtąpić do uściſkania zwłok mnie nayſzacownieyſzych!... Tak!.. żyy nieſzczęſny, a żyy na więkſze twoie u-

drę-

dręczenie... póydziesz jutro pod szafot, i tam będziesz patrzał, jak krew wytryskaiąca z ciała twego dobroczyńcy, będzie do Nieba wołać o zemstę na ciebie... a tu głowa wybladła z oczami w pół otwartemi.. niemym językiem wiecznie ciebie będzie przeklinać, i zostawi w duszy twoiey tę okropną pamiątkę, którą ci ani śmierć sama zatrzeć nie potrafi.

BELERM.

Ach Julio! miey przynaymniey ty litość nademną.

JULIA.

Nad tobą mieć litość? dość już... precz!.. ani słowa więcey... Ach! czegoż ja tu stoię?.. czemu się nie spieszę tam, gdzie go sądzą?.. póydę!.. padnę do nóg Tyranom, i nie puszczę się ich póty, póki pierwey mnie, niż jemu, życia nie odbiorą. *bieży do drzwi*

BELERM *wstrzymuie ją.*

Julio! co chcesz czynić?.. obruszysz twoią tą niezwyczayną posturą Pospolstwo.. a tym staniesz się przyczyną wielkiego zamieszania.. Na Ratusz nie będziesz wpuszczona...

JULIA *wydziera się.*

O Boże!.. puść mnie... ty... ty ni godziwy.

BELERM.

Nie... nie puszczę cię z rąk moich bo sama nie wiesz, co chcesz czynić

JULIA.

O Boże! ja w rękach tego zdraycy.. *omdlewa.*

BELERM.

Julio!.. nieszczęśliwa Julio!.. ju nie słyszy... hey... Karolina! Filip!. jest tam kto?

SCENA XVII.

KAROLINA, FILIP, BELERM. JULIA zemdlona.

FILIP.

Cóż to za krzyk?

KAROLINA.

Co się to stało?

BELERM.

Weźcie Panią Windam i zanieści ją do jey pokoiu... Ale nie odstępuy cie jey na ieden krok, ani wypu szczaycie jey z pokoiu, póki jey Mą nie przyydzie.

FILIP.

A toż dla czego? BE-

BELERM.

W tem moment zmysły straciła..

KAROLINA.

W dzień ślubu?

BELERM.

Dosyć tego badania się, róbcie to, co wam rozkazałem. (*Karolina i Filip odnoszą Julią, Belerm porywa nóż z ziemi*) Wstrzymałaś ty twoią rękę wyniesioną na odebranie mi życia, ale moiey nikt wstrzymać nie potrafi. (*chce się przebić*) Ale jeszcze się wstrzymam. (*bierze Wexel*) Ja mam za tym Wexlem odebrać dwa tysiące funtow szterlingów (*drży*) już mi odtąd nie będą potrzebne. Póydę pod Ratusz... i posłucham, jaki będzie Dekret na tego biednego Człowieka... a tam wyznam przed Pospólstwem móy niegodny postępek, i w przytomności całego Miasta tym żelazem życie sobie odbiorę *chowa żelazo i odchodzi.*

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

AKT CZWARTY

Teatr okazuie Salę Sądową, na śrzodku stoł suknem nakryty, w końcu stołu wielkie krzesło dla Prezydenta, po bokach krzesła dla Konsyliarzy, na boku Teatru stolik dla Sekretarza, na którym Książki porządnie ułożone. Przed wielkim stołem na przedzie Taboret, na nim Miecz, i wielka Książka znacząca Prawo Kraiowe czyli Statut, na wielkim stole dzwonek, Kałamarz, Piasecznik, Papier, &c.

SCENA I.

BELERM Konsyliarz, i SEKRETARZ Sądowy.

BELERM.

Co się to znaczy, że tak długo nie widać, ani Vice-Prezydenta, ani Konsyliarzy?

SEKRETARZ.

Pan Vice-Prezydent z Konsyliarzami poszedł do swoiey stancyi, a tym czasem kazał mi Salę odemknąć, i czekać na siebie. Ale dla czegoż WPan Dobr: nie jestes razem w kompanii?

BELERM.

Ja mam być w kompanii z podłemi podchlebcami? a wołałcibym z Zydami.

SEKRETARZ.

Prawda, że u W. Konſyliarza Zydzi wielki walor maią, gdyż...

BELERM.

Daymy temu pokoy, gdyż ſą tu ważnieyſze rzeczy do myślenia. Powiedź mi Wpan jakiego to kryminaliſtę podaia do Sadu?

SEKRETARZ.

Ja też to chciałem WPana Dobr: o to ſię pytać?

BELERM.

I ja wcale nie wiem (*na ſtronie*) Myślałbym, że ta Seſsya jeſt zwokowana na Prezydenta... Alę nie, to być nie może... wyprawuiąc nas ze ſwego domu tak był ſpokoynym, jakim winowayca nigdy być nie może..., A otoż nadchodzą. *Sekrętarz ſkłada Kſiążki.*

SCENA II.

V. PREZYDENT z KONSYLIARZAMI, SEKRETARZ, BELERM Konſyl:

V. PREZYDENT.

Jegomość Pan Belerm zawſze ſię od nas odłącza.

BE-

BELERM.

Wiadomo jest WPanu Dobr: że samotność bardzo lubię, i gdyby nie ta moia nudna powinność, tobym nigdy z domu nie wylazł.

Jeden z KONSYLIARZY.

Bo WPan masz się czym w domu zatrudnić... I jak mi się zdaie, że WPanu Dobr: liczenie tygodniowego procentu więcey czasu zaymuie, aniżeli publiczna usługa,

BELERM.

Każdy ma swoie zatrudnienia.. Gdyby też mi przyszło spuścić się na moię szczupłą pensyą, tobym dawno z głodu umarł.

SCENA III.

V. PREZYDENT, KONSYLIARZE: SEKRETARZ, Sługa SĄDOWY. WINDAM, RAFAŁ.

Sługa SĄDOWY *wchodząc przed Windam i Rafałem.*

JW. Prezydencie!

BELERM.

Otoż się dowiemy, co to będzie.

SEKRETARZ.

Czy przywołać Sądy?

WIN-

WINDAM.

Zatrzymay się WPan, (*do Konsyliarzy*) Mości Panowie! myślą moią było dnia jutrzeyszego zdać Prezydencyą memu Synowi. Ale że się okoliczności odmieniły więc dziś muszę obiąć móy Urząd. Nim jednak zdam mu go z rąk moich, pozwólcie WPanowie w przytomności swoiey przełożyć mu kilka maxym, ażeby wiedział, jak ma utrzymywać tę władze, która mu jest powierzona.

V. PREZYDENT.

JW. Prezydencie! władza, którą miałeś dotąd, jeszcze przy tobie zostaie. A zatym, możesz sobie postąpić, jak ci się podoba...

WINDAM.

Panie Rafale, przystąp tu bliżey.. żebym ten móy Urząd zdawał komu innemu, nie tobie... sprawowanie tego tak szanownego Urzędu, zostawiłbym jego woli... ale że ty jesteś moim Synem, więc musisz cierpliwie przyiąć te napomnienie, które ci w tym momencie...

RAFAŁ.

Ach Oycze móy! niech dzisieysza

spra-

ſprawa będzie ſądzona przez kogo innego. Gdyż ja wolę raczey śmierć.

WINDAM.

Niebaczny! uſpokóy ſię, a ſłuchay co ci twóy Oyciec będzie mówił.

RAFAŁ.

Chceſz tego koniecznie? więc ſłucham.

WINDAM *nayprzód.*

Maſz wiernie i nienaruſzenie dotrzymać przyſięgi temu, komu ją wykonałeś, i w nayniewinnieyſzey myśli ſtrzedz ſię jey złamania, gdyż Bóg kocha ſerca czułe, ale czy prędzey, czy późniey ſkarze tego, który wezwawſzy jego Imienia, nie dotrzyma mu to, co przyobiecał. (*uderza ſię dłonią po pierſiach*) Dziś będzieſz miał tego przykład, który cię wiecznie nauczy jak maſz zadoſyć czynić twoiey przyſiędze.

RAFAŁ.

O Boże!

WINDAM *powtóre:*

W ſprawie choćby naymnieyſzey niech cię nie uwodzi, ani prywata, ani oſobiſty interes, wſzyſtkie ſprawy które tylko będą podpadać pod twoie

wy-

wyrok, Przyiaciela czy nieprzyiaciela, nayblizszego Krewnego, naydalszego albo naynieznaiomszego Człowieka... Naywiększego Pana, czy naylichszego żebraka, wszystkie na równey szali być u ciebie powinny.. i na nic więcey nie powinieneś pamiętać, tylko na sprawiedliwość i na Boga, który ciebie kiedyś będzie sądził... (*potrzecie*) Między ubogim i biednym, a nadętym bogaczem, niech u ciebie będzie różnica... pierwszy więc niech do ciebie ma łatwieyszy przystęp, aniżeli drugi. Gdy ubogiego nieszczęście, a bogatego łakomstwo, zemsta, lub inne jakie zdrożności prowadzą do Sądu.. A ci maią te przysłowie za naywiększą maxymę. Póki bogaty zchudnie, to ubogi z głodu musi umierać.

BELERM.

JW. Prezydencie, gdyby można te moralne lekcye odłożyć na inny czas; bo godziny upływaią, a my próżnuiemy...

WINDAM.

Pozwol WPan dokonczyć, gdyż potym... Ale dla czegoż Koledzy nie przykrzą? V.

V. PREZYDENT.

I owſzem proſſemy o dokończenie, gdyż niektórzy z nas powinni z nich korzyſtać.

W I N D A M.

Nie dla wſzyſtkich też WPanow one ſą potrzebne. Ale wracam ſię do ſwego... Podarunków, choćby w nayniewinnieyſzy ſpoſob dawane, od nikogo nie przyimuy, gdyż te czeſto w ſuſpicyą złą podaia Sędziego.

B E L E R M.

A co to ma do złey ſuſpicyi. Ja...

W I N D A M.

Pozwol WPan dokończyć... w ſprawach Kryminalnych naywiękſza oſtróżność ſtaray ſię zachować. I póki oſkarżony nie będzie przekonany, albo ſam ſię nie przyzna do uczynku, nie waż ſię Dekretu podpiſywać, chyba żeby ci zwierzchność nakazała to uczynić, a w ten czas, ty rozlania Krwi niewinney, ani przed Bogiem, ani przed ludźmi nie będzieſz winien, Pamiętay tedy, ażebyś te maxymy zachował, póki będzieſz ſprawował móy urząd... A dziś pierwſzy raz muſiſz tego przykład pokazac, *bierze miecz i Prawo,* R A-

RAFAŁ.

O Boże! doday mi twoiego ratunku, doday mi pomocy, albo odbierz mi życie, a nie dopuść tego, ażeby móy Oyciec!..

WINDAM *podaie Prawo.*

Odbierz tę Księgę, w którey są zamknięte Prawa Narodu naszego, ona cię nauczy, kogo masz karać, a komu przepuścić, a jeżeli czego nie będziesz rozumiał, masz przy boku twoim JP. Vice-Prezydenta i Pana Sudmer Konsyliarza który już zestarzał się naychwalebniey ten Urząd sprawuiąc, masz innych wielu cnotliwych; a te cie oświecą (*podaie Miecz*) weź ten znak sprawiedliwości i kary, który ja miałem w rękach swoich więcey lat trzydziestu.. już odtąd rządzić nim nie będę... O Boże! daruy mi, jeżeli w czym pobłądziłem, gdyż żaden Człowiek nie jest tak doskonałym, ażeby mógł przeniknąć serca ludzkie...

RAFAŁ.

W każdym czasie przyimuiąc te narzędzia sprawiedliwości, serce moie zadrzałoby z przestrachu, a cóż dopie-

piero w dniu dziſieyſzym, w dniu dla mnie tak nieſzczęśliwym... o gdybym go mógł w ten moment przeciwko ſobie obrocić... Oycze móy!.. kochany Oycze!... *rzuca Miecz, i pada Oycu do nóg.*

W I N D A M.

Pomiarkuy ſię, gdzie jeſteś i co znaczyſz!.. teraz.. tak... Już jeſteś moim Sędzia.

WSZYSCY *z zadumieniem.*

Cóż to mą znaczyć?

BEŁERM *na ſtronie.*

Bra.. !.. moia wygrana, reſzty domyślam ſię.

W I N D A M.

Wkrótce ſię WPanowie dowiecie. Mości Vice-Prezydencie, każ przywołać Sądy; bo móy Syn nie jeſt jeſzcze wiadomy tuteyſzych zwyczaiow.

V. PREZYDENT *do Sługi.*

Przywołay na mieyſca.

SŁUGA *tonem Woźnego.*

JW. Prezydent i WW. Konſyliarze na ſwoie mieyſca! *Konſyliarze ſiadaią podług ſtarſzeńſtwa. V. Prezydent pokazuie krzesło Rafałowi, na którym on niechętnie ſiada.*

W I N-

WINDAM.

Rafale! oſtatni raz ci przykazuię, a żebyś pamiętał na moie maxymy, a to pod utratą błogoſławieńſtwa.

RAFAŁ.

O bodaybym w ten moment trupem padł!.. *zasłania chuſtką oczy.*

WINDAM *oddaie rozkaz Sekretarzowi:* Mości Sekretarzu, przeczytay WPan wgłos ten rozkaz.

SEKRETARZ *czyta rozkaz.*

,,Maiąc w rękach oczywiſty dowod ,,popełnionego wyſtępku przez Win- ,,dam bywſzego Prezydenta Prowin- ,,cyi, który nie dochowuiąc powin- ,,ney wiary Nayia: Jakóbowi Kró- ,,lowi Anteceſsorowi naſzemu, i ,,wbrew ſwoiego urzędu dekretowa- ,,nego na śmierć Milorda Zerling ,,śmiał uwolnić z areſztu, i był po- ,,wodem dezercyi Oficiera i kilkuna- ,,ſtu Zołnierzy na ten czas wartę ,,trzymaiących. Nadto, okazuie ſię ,,z Liſtu przez tego zbiegłego Ofici- ,,era piſanego, iż tenże Prezydent ,,pomienionego pieniędzmi dotąd ſu- ,,ſtentuie. Daię więc ten rozkaz JP. ,,Windam Prezydentowi, który za o- ,,debraniem onego, natychmiaſt zło-

„ży Sąd na bywszego Prezydenta
„Windam, i podług Praw Kraiowych
„osądzi go. Dat w zameczku Negi-
„er Roku 1798. Mśca Maia 10. dnia.
„Panowania naszego Roku 20. „

V. PREZYDENT.

Nigdym się tego nie spodziewał.
Konsyliarze w zadumieniu.

BELERM.

Słyszeliście WPanowie rozkaz Królewski?

V. PREZYDENT.

Ten rozkaz jest dany samemu Panu Prezydentowi, więc:

BELERM.

Mości Vice-Prezydencie! trzeba lepiey słuchać rozkazow. Tam wyraźnie pisze, ażeby JW. Prezydent zebrał Sąd, co się już stało: o nic więcey teraz nie chodzi, tylko o wysłuchanie Inkwizycyi.: do JW. Prezydenta należy podać Interogatorya.

RAFAŁ.

Mości Vice-Prezydencie uczyń mi tę łaskę, zastąp moie mieysce. *u staie i chce odchodzić.*

V. PREZYDENT.

JW. Prezydent musi się tu zostać,

gdyż

gdyż ten rozkaz szczególnie jemu jest przysłany. Co zaś do Inkwizycyi, Pan Belerm obydwoch nas wyręczy.

WINDAM.

Co! Pan Belerm? oszczędzę mu w tym fatygi, gdyż bez naymnieyszego zapytania wyznaię, iż to jest prawda, o co jestem przed Monarchą oskarżony, i że przekupiłem Oficiera, i całą wartę namówiłem do ucieczki z Millordem Zerling.

BELERM.

Mospanie Sekretarzu! zapisz WPan to wyznanie... nie wchodziłże kto więcey z Panem do tey czynności?

WINDAM.

Nikt, prócz mnie jednego

BELERM.

Niechciałżeś WPan przez to uwolnienie Miłorda knować jakiey zdrady przeciwko Oyczyźnie?

WINDAM.

Takowe zapytania, służą tylko podobnym WPanu.

BELERM.

Mospanie!.. a wieszże to.. iż jesteś pod mocą sprawiedliwości?

WIN-

WINDAM.

Ale nie pod WPana, ale... Kończ WPan Inkwizycyą,

BELERM.

Czy wiedziałeś WPan, jaką karę prawo naznaczyło na podobnych przestępcow?

WINDAM.

O tym pierwey wiedziałem, aniżeli WPan zostałeś Konsyliarzem.

BELERM.

A o Millordzie Zerling nie wiesz WPan?

WINDAM.

Nie wiem.

BELERM.

Nie masz WPan nic więcey do mówienia?

WINDAM.

Wcale nic.

VICE-PREZYDENT.

A na obronę swoią nie masz co W. Pan powiedzieć?

WINDAM.

Wcale nic.

V. PREZYDENT.

Możebyś WPan chciał kogo usunąć z tego Koła, może masz którego z nas nieprzyiaciela. WIN-

WINDAM.

U nikogo na nieprzyiaźń ſie zaſłużyłem, a zatym mieć ich nie ſpodziewam ſię, a choćbym i miał, to ſię ich nie obawiam, gdyż nie WPanowie, a ale Prawo mnie ſądzi. Pod które zupełnie ſię poddaię.

BELERM.

Już Inkwizycya jeſt ſkończona. Pan Pręzydent przyznał ſię de wyſtępku, i zna ſię być winnym. Dla większego więc bezpieczeńſtwa i podług zwyczaiu należałoby winowaycę okuć w łańcuſzki, jako kryminaliſtę.

RAFAŁ.

Mego Oyca okuć... Dla czego? gdyby chciał uniknąć ſprawiedliwości, miałby doſyć czaſu, i nie uwiadomiwſzy o tym nikogo, mógłby...

SUDMER.

To jeſt prawda... zatym ta oſtrożność wcale nie jeſt potrzebna.

WINDAM.

Odchodzę tedy... i czekam Dekretu,. o Boże! day wam zgodne umyſły... *odchodzi, za nim Sługa.*

SEKRETARZ.

Mamże przeczytać Inkwizycyą JW. Windam? I RA-

RAFAŁ.

Nie potrzeba... ſłyſzeliśmy wſzyſcy... Mości Vice-Prezydenci kończ WPan ſprawę, niech ja od ni będę wolny.

V. PREZYDENT.

Równie i ja boleię nad tym... a powinność.

BELERM.

O cóż tu chodzi? trzeba było uw żać ſłowa JW. Prezydenta Windar że Prawo go ſądzi, i że pod jego m poddaie ſię... o to tylko idzie, ażeb wyſzukać w Prawach Narodu, jak one naznaczaią karę za takowy w ſtępek, do jakowego ſię obwinion przyznał. Moſpanie Sekretarzu p ſzukay WPan...

SEKRETARZ, *który przez ten cz ſzukał w Kſiążce.*

Już mam.

BELERM.

Przeczytay nam go WPan.

SEKRETARZ *czyta w Kſiążce Praw*

„Jeżeliby który z naſzych Podd „nych areſztantowi dekretowanem „dozwolił uciec, albo był pomocą j „kimkolwiek ſpoſobem do jego uciecz

ki.

„ki. Takowy teyże ſamey ma podle-
„gać karze, na jaką był dekretowany
„upuſzczony przez niego winowayca.
„A jeżeliby go nie można było do-
„ſtać, takowego Imie ma być na ſzu-
„bienicy przybite. A jesliby który
„z naſzych poddanych ważył ſię ko-
„reſpondować czy z zbiegłym nie-
„wolnikiem, czy z tym, który mu
„dopomógł do tey ucieczki: takowy,
„jeżeli jeſt w Urzędzie, na zawſze
„powinien być od niego odſądzony,
„a jeżeliby był bez Urzędu, tako-
„wego maiątek ma być ſkonfiſkowa-
„ny, gdyby zaś... „

V. PREZYDENT.

Reſzte wiemy.

BELERM.

Widocznie ſię okazuie z Inkwizy-
cyi, że JW. Prezydent nie tylko był
pomocą do ucieczki, ale i koreſpon-
dował, a do tego przeſyłał pienią-
dze wſpół winowaycy ſwemu, któ-
rego Imie dawno na ſzubienicy przy-
bite. Idzie tu tylko o przeczytanie
Dekretu, jaki był na Millorda Zer-
ling.

V. PREZYDENT.

Mospanie Sekretarzu, poszukay W. Pan tego Dekretu. *Sekretarz przerzuca Książki i szuka.*

SUDMER.

Ja go co do słowa pamiętam, gdyż go sam podpisałem.

RAFAŁ.

Jakiż był?

SUDMER.

Ach!.. miał być na szafocie ścięty.

RAFAŁ *załamuie ręce i opiera się o stół.*

Na szafocie ścięty!..

BELERM.

Więc i Pan Windam podług Praw powinien podlegać teyże samey karze.

V. PREZYDENT.

Ale należałoby się pierwey weyrzeć w słuszność, czy winnie był sądzony Millord Zerling?

BELERM.

Prawo nie wymienia zbiegłego czyli upuszczonego Delinkwenta o występku.. ale o Dekrecie, jak był sądzony... A zatym Millord czy winien czy nie winien był, Pan Win-

dam

dam tę ſamą karę ponieść powinien, na jaką był ſądzony Millord Zerling.

V. PREZYDENT.

Dość już, przekonałeś nas WPan. JW. Prezydencie poday ſentencyą na obwinionego.

RAFAŁ *z naywiękſzym żalem.*

Karę... Prawem przepiſaną.

BELERM.

To ieſt: ucięcie głowy publicznie na ſzafocie, kto ſię na to zgadza, niech podnieſie ręce (*prócz Vice-Prezydenta i Sudmera, wſzyſcy podnoſzą*) Moſpanie Sekretarzu, piſz WPan Dekret podług większości głoſow. *Sekretarz uważywſzy ręce, kładzie przed ſiebie Kſięgę otwartą, w którey jeſt Dekret Millorda Zerling. Piſze Dekret*

RAFAŁ.

O Boże! doday mi pomocy.

BELERM.

Co do drugiey kategoryi. Millorda maiątek i wſzyſtkie dobra były ſkonfiſkowane na ſkarb, a zatym Pana Windam powinne podpadać pod konfiſkatę.

SUDMER.

Millord Zerlng nie miał meiątku, kie-

kiedy był do Sądu oddany, gdyż trzema tygodniami pierwiey wyzuto go ze wszystkiego, zatym Pana Windam dobra nie podpadaią pod konfiskatę,

BELERM.

Co to ma do tego, czy pierwey czy późniey, dość, że był wyzutym z maiątku, więc i Pan Windam koniecznie powinien być wyzutym.

V. PREZYDENT.

My Prawo bierzemy co do joty... a te odwołuie do Dekretu, jaki był na Millorda Zerling.

WSZYSCY.

Zgoda! tak być powinno

BELERM *na stronie.*

Ho przeklęci. (*głośno*) Jeżeli tedy bierzemy Prawo co do joty, Prawo mówi, że ktoby korespondował ze zbiegłym, powinien tracić maiątek, a tu się okazało z Inkwizycyi, że nie tylko korespondował ze zbiegłym Oficierem, ale i pieniądze mu przesyłał... a zatym maiątek Pan Windam koniecznie podpada konfiskacie.

V. PREZYDENT.

Prawo mówi: że kto posiada Urzędy, powinien być od nich odsądzo-

ny.

ny, a kto jeſt bez Urzędu, tego maiatek podpada konfiſkacie... a że Pan Windam poſiada tak znaczny Urząd, zatym muſi być od niego odſadzony, a maiatek zoſtanie na ſwoim mieyſcu.

W S Z Y S C Y.

Zgoda!

BELERM *w paſsyi.*

Sliczna kara, odſądzenie od Urzędu? już on mu i tak po śmierci nie będzie potrzebny. (*porywa ſię z mieyſca, idzie ku Parterowi.*) Mało mnie wſzyſcy diabli nie biorą, że ſię nie mogę zemścić podług ſwoiey woli.

S E K R E T A R Z.

Na któryż czas exekucyą przeznaczyć?

B E Ł E R M.

Co to, jeſzcze WPan nie wieſz?

S E K R E T A R Z.

Na jutro, na godzinę dziewiątą.

R A F A Ł.

Na jutro!.. dla czegoż nie można przewlec do dni trzech przynaymniey.

S U D M E R.

Nieſtety! od tego czaſu, jak Millord Zerling uciekł z więzienia, Prawo

wo ftanęło, ażeby każdy Dekret na zaiutrz był exekwowany.

RAFAŁ.

A jakże można tak prędko uzyfkać approbatę Królewfką? wfzak móy Oyciec jeft pierwfzym Urzędnikiem Prowincyi.

V. PREZYDENT.

JW. prezydencie! Dekreta podpifane ręką tuteyfzego Prezydenta żadney approbacie nie podpadaią.

RAFAŁ.

Więc już nie mafz żadney nadziei ratowania Oyca mego?

BELERM.

Zapewnie, że nie ma.

SEKRETARZ.

Już Dekret fkończony. *podaie do pod pifania.*

RAFAŁ.

Ja go mam podpifać? nie, tego nie uczynię.

V. PREZYDENT.

To być nie może... fłuchay mnie W Pan: I ja jeftem przyiacielem Oyca jego.. o gdyby to w moiey mocy było, ufunołbym fię od tego... ale trzeba być Prawu pofłufznym.

RA-

R A F A Ł.

Gdzież to jest tyrańskie Prawo, ażeby Syn na Oyca Dekret podpisywał?

V. PREZYDENT.

W naszym Kraiu Król ma moc rozkazywania, a jego wola jest taka.

R A F A Ł.

Co mi Król może złego uczynić, co więcey odebrać, prócz życia, a te mi bardzo byłoby nieznośne i pełne goryczy?

S U D M E R.

JW. Prezydencie! i ja mocno uboléwam nad tym zdarzeniem. Ale przypomnii, co ci Oyciec mówił... że pokaż dziś przykład, a to ci przykazał pod utratą błogosławieństwa.

R A F A Ł.

Prawda!.. dziękuię ci móy Staruszku żeś mi przypomniał... Daycie mi pióro podpiszę go, (*na stronie*) Ale podpiszę go razem i na siebie. (*podpisuie*) Już się stało... *Konsyliarze podpisuią*

V. PREZYDENT *dzwoni, Sługa wchodzi.*

Niech wnidzie JW. Prezydent. (*Sługa odchodzi*)

S C E-

SCENA V.

Ci ſami, WINDAM.

SEKRETARZ *bierze Kſiążkę, w którey Dekret napiſany, i czyta.*

„Działo ſię na Ratuſzu Miaſta Lan-
„kaſter R. 179n. Msa Maia 10. dnia.
„My Prezydent i Konſyliarze za ode-
„braniem rozkazu od Nayiaśn: Króla
„Jegomości datowanego w Zameczku
„Negier dnia dziſieyſzego, zebrali-
„śmy ſię do Sali Kryminalney na Seſ
„syą nadzwyczayną, i gdy byliśmy
„w zupełnym Komplecie, ſtanął przed
„nami Sądem JW. Felician Windam
„Prezydent bywſzy Prowincyi Lanka-
„ſter, który pod czas Inkwizycyi do-
„browolnie wyznał, iż był pomocą do
„ucieczki dekretowanemu na śmierć
„Millordowi Zerling, który dniem
„przed exekucyą z Oficierem i całą
„wartą przy nim będącą uciekł...
„Nadto, tenże JP. Windam z odſą-
„dzonym od Rangi i dekretowanym
„Oficierem utrzymywał ſekretna ko-
„reſpondencyą.. przetoż my Sąd ſto-
„ſuiąc ſię do Prawa w Artyk: 68. Pa-
„rag: 7. Rozd: 11. Pomienonego Fe-
„licyana Windam od wſzelkich U-

„rzędow odſądzamy. I ſtoſuiąc ſię do
„Dekretu na Millorda Zerling pod
„datą 1776. Mſca Januar: 12. dnia
„zapadłego. Temuż Felicyanowi Win-
„dam karę śmierci przez ucięcie gło-
„wy przeznaczamy, która kara ma
„być publicznie na ſzafocie przez
„Miſtrza tuteyſzego w dniu jutrzey-
„ſzym wyexekwowana. „ Dat ut ſu-
„pra...

RAFAŁ.

O Boże! *mdleie, Konſyliarze wſtrzy-
muią*

BELERM *na ſtronie.*

Dobrze mu, tak dekretował on Bra-
ta mego, a wtedy nie ſpodziewał ſię te-
go, iż ja jego ſamego będę dekreto-
wał. WINDAM.

O naywyżſza Iſtności! tobie ſię te-
raz polecam.

V. PREZYDENT.

Kochany przyiacielu daruy mi to!

SUDMER.

Ach dla Boga! ratuycie JW. Pre-
zydenta.

WINDAM.

Zoſtawcie go ſpokoynego, powoli
on ſam powróci do zmyſłow.

B, E

BELERM.

Mospanie Sekretarzu, idź Waspan podług zwyczaiu, ogłoś Dekret na ganku przez trębacza. *Sekretarz odchodzi*

RAFAŁ.

Gdzież iestem, co się ze mną dzieie? (*postrzega Oyca i pada mu do nóg*) Ach Oycze móy!.. kochany Oycze!

WINDAM *przerwanym głosem.*

Porzuć te próżne narzekania.. nie jednaż to jest śmierć... czy na łóżku.. czy na szafocie umierać?.. ta tylko różnica... że na łóżku nikt nie widzi... a tu... Lecz ja jestem zupełnie spokoyny... Rafale!.. upamiętay się, (*Rafał się podnosi i pogrążony w naywiększym żalu opiera się o stoł. Tu słychać trąbienie*) Już i pospolstwo będzie wiedziało... (*Konsiliarze płaczą*) Przyiaciele moi! za tę przychylność, którą ku mnie okazuiecie, niech wam Bóg będzie nadgrodą... To mnie przynaymniey cieszy, że mam tyle lituiących się nad sobą.

SUDMER.

Ach! Panie!.. nasza cała Prowincya obmyie się we łzach, jak zostanie o tym uwiadomiona. *SCE-*

SCENA VI.

Ci fami, SEKRETARZ.

SEKRETARZ.

Lud cały jeft poruszony, a niektóry dali się słyszeć, iż wolą wszyscy ć wyciętemi, aniżeli dopuścić, ażeby JW. Prezydent miał ginąć.

BELERM.

Więc trzeba użyć pomocy Woyskowy dla wstrzymania ich od buntu...

WINDAM.

Nie potrzeba... jak tylko się im pożę... jednym słowem ich uspokoię, i tego proszę mi otworzyć ten poko... ażebym z niemi mógł oknem wiieć się. Ale pierwey uspokóycie na mego... (*idzie do Syna i bierze za rękę*) Rafale!.. przestań mnie ucić... dopuść mi ten moment poięcić do przygotowania się na ierć. Bądź spokoynym.

AFAŁ, *porywa się z mieysca, i pada powtórnie Oycu do nóg.*

Ach Oycze móy!..

WINDAM.

Mości Vice-Prezydencie! rozkaz wziąć odemnie... Ja tu zostanę... yż nie myślę być więcey w moim

do-

domu... Widok tego nieſzczęśliwego chłopca ſerce mi rozdziera, a cóż dopiero, gdybym ſię pokazał ulubioney Julii.. Tak.. Mości Vice-Prezydencie! twoiey go oddaię opiece,.. nie ſpuſzczay go z oka... bądź mu Oycem na moim mieyſcu. (*do Sudmera*) A moią Julią twoiey oddaię opiece kochany Starcze... Idź do niey... nie mów jey o niczym.., ale tylko pilnuy ją... gdyż ta cnotliwa Kobieta ma ſerce bardzo przenikaiące... Zoſtawcie mnie ſamego w tym pokoiu.. gdyż teraz momenta ſą mi bardzo drogie.

V. PREZYDENT. *do Rafała.*

JW. Prezydencie, chodź WPan zemną.. Oyciec potrzebuie ſpokoynośći.

R A F A Ł.

Ja mam Oyca odſtąpić!.. nie, nigdy nie uczynię tego.

WINDAM *tonem ſurowym.*

Ja ci rozkazuie! zoſtaw mnie..

R A F A Ł.

Ach twoie wſzyſtkie rozkazy, i w dniu dziſieyſzym, ſą nayokropnieyſzemi dla mnie. *odchodzi z Konſyliarzami.*

W I N D A M.

Dobrze, żem ſię go pozbył,.. przynay-

naymniey będę miał te kilka godzin wolnych do przebłagania Naywyższego Maiestatu. Żyiąc bowiem więcey sześćdziesięciu lat. nigdy nie myślałem o tym ostatnim momencie... ach! zdaie mi się, że całe moie życie widzę w zwierciedle mego sumienia!.. o Boże! jak ten termin jest ciężki dla Ludzi... Mospanie Sekretarzu, czy otworzony ten pokoik?

SEKRETARZ.

Już go otworzyłem.

WINDAM.

Dziękuię WPanu. *odchodzi*

BELERM.

Jak to złego Człowieka sumnienie gryzie..

SEKRETARZ *na stronie składaiąc Ksiąžki.*

Potwara ta niegodna społeczności ludzkiey.

BELERM.

Co WPan mówisz?

SEKRETARZ.

Ja to mówię, że kiedy tego Człowieka sumnienie nie jest spokoyne, który przez swoie życie wiele dobrych rzeczy uczynił,.. a coż to się bę-

będzie dziać w tym ostatnim momencie z podobnemi WPanu?

BELERM.

Jak to? wytłumacz mi się WPan z tych słów.

SEKRETARZ.

Kiedy WPan tego żądasz, więc uczynie zadosyć jego chęciom. Pominowszy tedy Urząd Sędziego, wktórym bardzo wielka jest różnica między Prezydentem Windam a WPanem, przystępuię tylko do obowiązkow Człowieka... a to tylko powiem: że ile ten nieszczęśliwy Człowiek dobrych, tyle WPan złych popełniłeś uczynkow! Powiedź mi WPan, czy miał który opuszczony przystęp do WPana? czy miał który nieszczęsliwy przytulenie? czy pomogłeś komu w interessie choćby nayspRawiedliwszym pierwey, nim ci się solennie nie opłacił? czy podałoś kiedy rękę ubogiemu i podupadłemu?

BELERM.

A Mospanie!., u kogoż zawsze stoi więcey przede drzwiami biednych, kiedy nie u mnie?

SE-

SEKRETARZ.

A każdy z dobrym zaſtawem, który, gdy go chce nazad odebrać od WPana, muſi za jeden tydzień altero-tanto procent od pożyczonych pieniędzy opłacić... Pamiętam dobrze, jak jeden biedny chciał u WPana bez zaſtawy pożyczyć kilku gwineów, toś go zepchnął ze ſchodow tak, że mało karku nie złamał,

BELERM.

Ten, coś mu to WPan dzieſięć gwineów darował?

SEKRETARZ.

Tego ja wcale nie pamiętam. *odchodzi*

BELERM.

Więc chciałeś, ażeby ci przypomniano... tak to zawſze robią ſamochwały. Jeżeli im ſię co zdarzy kiedy dla bliźniego uczynić, to tak, ażeby cały świat o tym wiedział... ale co ja czynię, to tylko Bogu jednemu i mnie jeſt wiadomo.

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

K AKT

AKT PIĄTY

Teatr okazuie pokoy na Ratuſzu.

SCENA I.

RAFAŁ *ſiedzi przy ſtoliku, czyta papier.*

Już wſzyſtko zrobiono... jeſtem c kolwiek ſpokoynieyſzy.. (*wſtaie*) Podpiſałem na ciebie Dekret Oyc kochany!.. ale ten Dekret i mnie dł żey żyć nie dozwala.. Nie będę w dział twoiey śmierci... Nie będą oc moie oglądać tego okropnego mome tu... I pierwey nim Dekret weźm ſwoią exekucyą, ten puginał mnie ż cie odbierze... A cień móy będzie c bie ſpotykać na tamtym świecie, gd żadna złość, ani nienawiść ſzkod nam nie potrafi.. Lecz Julia... ulu na Julia... Cóż ją tu pocieſzyć pot fi?.. ale zoſtanie ſię przy maiątku... ſzcze przy maiątku tak wielkim... le będąc cnotliwą... znaydzie ulg znaydzie pociechę dla ſiebie... Ale to jeſt Sekretarza tak długo nie dać?.. obawiam ſię, żeby móy Oyc nie obudził ſię ze ſnu... Ach! tc móy cały ułkad zniſzczyło.. SC

SCENA II.

SEKRETARZ, RAFAŁ.

SEKRETARZ.

JW. Prezydent mnie potrzebował?

RAFAŁ.

Tak jeſt,.. ale Moſpanie mów WPan ciſzy,.. gdyż móy Oyciec ſpi... Już byłem ſię zaczął lękać ſpóźnienia ſię WPana.

SEKRETARZ.

Maż to być co tak pilnego?

RAFAŁ.

Chcę przyznać ten Dokument, a to jeſzcze przed exekucyą... Idź W. Pan napiſz przyznanie, a ja idąc na ten haniebny plac śmierci Oyca mego zbiegnę do Kancellaryi i podpiſzę.

SEKRETARZ.

Cóż to jeſt za Dokument?

RAFAŁ.

Jeſt to czyniący Dziedziczką JPanią Julią... Tak jeſt... ona od dziś dnia jeſt Dziedziczką całego maiątku; który ſię po nim zoſtaie.

SEKRETARZ.

Jak to?.. a cóż ſię JW. Panu zoſtanie?

RAFAŁ *nieſpokoyny.*

Ach!.. o to ſię WPan nie pytay... Idź tylko, bo czas upływa.

SEKRETARZ.

Bardzo dobrze... *chce odchodzić*

RAFAŁ.

Zatrzymay się WPan!.. Nazaiutrz po exekucyi... wyimiesz WPan Extrakt tego Dokumentu... i oddasz go do rąk Julii.

SEKRETARZ.

A gdzież JW. Pan będziesz?

RAFAŁ.

Ja będę... ale idź tylko WPan, rób to jak nayprędzey, bardzo o to proszę.

SEKRETARZ.

Idę tedy i czekam JW. Pana w Kancellaryi... (*odchodząc na stronie*) wcale poiąć nie mogę, co się to znaczy. *odchodzi*

RAFAŁ

Jedno już wykonałem... teraz trzeba napisać do naymilszey Julii... trzeba jey dać ostatnie pożegnanie. (*siada i chce pisać*) O Boże!.. zostawię ją... zostawię serce serca mego.. ach nie!. nie przewiodę, tego.. (*rzuca pióro i wspiera się*) Ale czego ja się ociągam? życie moie byłoby fatalne i nieznośne, cień Oyca mego ścigałby mnie wszędzie.. a naysłodsze pieszczo-

ſzczoty ulubioney Małżonki byłyby mi gorycza... boleść ſerca i ſmutek, te dwie jędzy miałyby panowanie nademną... tak... śmierć mnie tylko od tego umartwienia uwolni. *idzie do ſtolika.*

SCENA III.

WINDAM, RAFAŁ.

WINDAM *bez Orderu.*

Sam jeden to jeſteś... a czemuż mnie nie obudziłeś?

RAFAŁ.

Oycze móy!.. i tak zaprędko wſtałeś.

WINDAM.

Bogu dzięki, ſpałem ſpokoynie... ſumnienie moie ſpokoyne i nieſkażone naymnieyſzą makułą, dozwoliło mi tego oſtatniego ſpoczynku. Ale ci, którzy ſię uſiedli na moią zgubę, wątpię, ażeby mogli tę noc tak ſpokoynie przepędzić, jak ja... Byłeś w domu?

RAFAŁ.

Byłem.

WINDAM.

Cóż Julia?

RA-

RAFAŁ.

O wſzyſtkim iuż jeſt uwiadomiona, i z wielkiego żalu całą noc brali ją konwulſye tak, iż ledwie w pół godziny do zmyſłow powracała.

WINDAM.

Któż jey o tym powiedział?

RAFAŁ.

Sekretarz Belerm całą rzecz jey odkrył... a od poſpólſtwa, którzy ſłuchali Dekretu, o wſzyſtkim ſię dowiedziała.

WINDAM.

I ty ją odſtąpiłeś w tym ſtanie?

RAFAŁ.

Zoſtał ſię przy niey V. Prezydent i Konſyliarz Sudmer.

WINDAM.

Dzwon wzywaiący mnie na śmierć, przymuſi ich opuścić ją... będą muſieli podług praw tego Miaſta znaydować ſię przy exekucyi, będzieſz muſiał i ty być przytomny. Ale proſzę cię! jak mi okazuieſz ſię być teraz ſpokoynym.. bądź takim aż do oſtatniego kreſu... nie odbieray mi twoią ſłabością odwagi i ſtałości, gdyż one mi w tym razie ſą naypo-

tze-

trzebnieyſze... Teraz zaś mam cię proſić o niektóre rzeczy, nayprzod o to, ażebyś ciało moie złożył w grobie Przodkow naſzych... Belermowi Sekretarzowi daruieſz to odkrycie, i nie będzieſz mściwym za te jego niewdzięczność... Kochay twoią Zonę, gdyż ona zawſze jeſt tego godna. Ty zoſtanieſz na ſwoim Urzędzie, śmierć moia nic cię hańbić nie będzie.. Teraz odbierz odemnie oſtatnie błogoſławieństwo za twoią miłość, którą maſz ku mnie.. (*Rafał klęka*) Błogoſławią cię ten oſtatni raz ręce moie... ale duſza moia nigdy cię przed Bogiem błogoſławić nie przeſtanie *odwraca oczy, dobywa chuſtki, i zasłania twarz ſobie.*

RAFAŁ *wſtaie, i ſpoſtrzega Oyca płaczącego.*

Ach! czemuż w ten moment życia ſobie nie mogę odebrać?

WINDAM *dobywa zegarek.*

Już po ósmey... nie mam więcey, jak pół godziny czaſu... a ten oſtatni moment muſzę obrócić na przebłaganie Twórcy moiego... Zoſtaw mnie ſamego... przed ſzafotem, tam cię uściſnę raz oſtatni.

RA-

RAFAŁ.

Dobrze... mnie tez cokolwiek cź fu potrzeba... *na ftronie.*

Póydę do Kancelaryi, podpifzę D kument dla ulubioney Julii (*odch dzi*)

WINDAM.

Ten jego wzrok okropny, nie znacza fpokoyności dufzy... widać nim bardziey rofpacz.... fzkoda, że mu niekazał fię zoftać... ale to b nie może, żeby on myślał fobie złego uczynić, nadto kocha Julią, ta potrafi go ufpokoić. (*tu flych dzwonienie... Windam zaczyna fię m: fzać*) Czy już tak prędko?.. o Bo zoftaw mi przytomność... day ftało i odwagę.. Teraz fpoftrzegam, jak jeft cięzki przewoz z tego doczefn go życia do wieczności... i dla te Boże przed Maieftatem Twoim profz odpuść mi, jeżeli co przeciwko T bie i Bliźniemu popełniłem. *Siada opiera fię oftol.*

SCENA IV.

WINDAM, BELERM.

BELERM.

Mości Panie Windam! już czas fię zbliżył.

WIN

W I N D A M.

Wiem o tym. A nie byłoż to kogo innego, żeby po mnie przyfzedł?

B E L E R M.

Wfzyfcy Konfyliarze mnie zlecili ten urząd.

W I N D A M.

Idę tedy, *odchodzi*

B E L E R M.

Choć nie jeftem zupełnie zemfzczony, ale przynaymniey te mam ukontentowanie, że cały dóm Windamow pogrążyłem w rozpaczy... oy! bo też i on zrobił nas niefzczęśliwemi... Będę tedy patrzał na plufzczącą krew tego ftarca, wytryfkaiącą z pod miecza Katowfkiego... a wtedy ferce moie rozpłynie fię z ukontentowania. *od chodzi*

S C E N A V.

Teatr okazuie Rynek, wśrzodku Teatru fzafot wynieflony nieco od ziemi, na którym ftoi krzefło. Pofpolftwo fię fchodzi.

KACHNA, MATEUSZ, WIESNIACY.

M A T E U S Z.

Na taki to nas bal wczoray Pan zaprofił?

prosił? o Boże! czemuż mi pierwey życia nie odebrałeś?

KACHNA *na pół z płaczem.*

Ale czemuż nas do niego niechcieli puścić, czemuśmy się nie mogli pożegnać z naszym Panem?

MATEUSZ *na stronie.*

Ale co to jest, nikt nie wie o Awelinie, gdzie się podział?

KACHNA.

Mateuszu!.. patrzcie no, jakiego to Pana Zołnierze prowadzą?

SCENA VI.

Ci sami, MISTRZ prowadzony przez czterech Zołnierzy i Gifreytera.

MISTRZ.

O okropne i nayśrozsze zdarzenie!.. dla czegoż ja, a nie kto inny, jestem przeznaczony do odebrania życia temu Człowiekowi naycnotliwszemu?

KACHNA.

Waspanże to masz tracić naszego Pana?.. ach Mospanie, nieczyń tego, na kolanach cię o to proszę... (*klęka*) A jeżeli cię to nie zmiękczy... Jeżeli je-

jesteś krwi ludzkiey tak chciwy! oto daię ci na mieysce jego ostatniego mego Syna, który ma być podporą naszey starości... na reszcie masz i mnie samą, masz tedy nas dwoie za jednego... a...

MATEUSZ.

Kachno!. co ty mówisz?

KACHNA *wstaie*.

Wiemci ja, co mówię... Bo żebym dziesięciu Synow miała, tobym żadnego nie żałowała, i oddałabym na śmierć wraz z samą soba, aby tylko pana naszego ocalić:

MISTRZ.

Ho! gdyby ocalenie jego życia w moiey było mocy... Zastąpiłbym go swoim, i ten miecz obróciłbym przeciwko sobie... ale by to nic nie pomogło, znalezliby na moie mieysce innego... O Boże!.. obrona więc jego życia, w twoiey jest tylko mocy.. pokaż więc cud nad jego niewinnością.. a dopuść, ażeby ten miecz nim się dotknie karku jego, na powietrzu w proch się obrócił... A jeżeli na tym mało?.. niech moie ręce nie będą w stanie nim władania... utrąć mi ich

po

po łokieć... a tym okaż niewinność jego.

KACHNA.

Więc ten Człowiek nie jest tak zły, jak mi się być wydawał.

MATEUSZ.

Co ten podły Człowiek swoia złością komu zrobi?

MISTRZ.

Starcze ty niesprawiedliwy... Jakaż to podłość we mnie upatrzyłeś? czy dlatego, że jestem exekutorem sprawiedliwości? obeyrzyi no się w tył, a wpatrz się w każdego dobrze... upewniam, że znaydziesz tysiąć razy podleyszych odemnie.. Obaczysz tam jednych Ichmościów, którzy noszą żelaza śmiertelne przy boku, na znak, że są obrońcami Króla i Oyczyzny... a częstokroć to się wydarzą, że zapomniawszy na miłość bliźniego, to żelazo obracaia przeciw swemu przyiacielowi, i dla fałszywego punktu honoru, dla tey jedney fraszki, zabiiaią w poiedynku jeden drugiego... więc ja jestem podleyszy, który za rozkazem to czynię?.. z drugiey strony obaczysz tych, którzy naynie-

win-

winnieyſzego Człowieka dla jedney prywaty lub podłego intereſsu, jednym pociągnięciem pióra, niſzczą z maiątku, wyzuwaią z wolności, a czaſem i na śmierć wſkazuią... A dla tego oni u ciebie ſą w poważeniu... a ja podły!.. Tak, jeſtem tu podły, że ſwoią mocą nie mogę nic nikomu złego uczynić... ale u tego, (*pokazuie ręką w górę*) który wſzyſtkie ſerca Przenika, nie wiem, który z nas jeſt podleyſzy.

MATEUSZ.

Otoż naſzego Pana prowadzą.

SCENA VII.

Czterech Zołnierzy i Unter Oficier wprowadzaią Pana Windam, przed któremi idzie Konſyliarz Belerm, za wartą Rafał, Vice-Prezydent, Sudmer.

WINDAM, RAFAŁ, V. PREZYDENT, BELERM, MATEUSZ, KACHNA, MISTRZ, KONSYLIARZE, POSPOLSTWO MIEYSKIE, WIEŚNIACY.

WINDAM.

Stanołem tedy na tym placu, na któ-

którym tyle delikwentów kazałem ſtracić. Ach!.. może między niemi był który niewinny... dla tego ſam idę z ochotą na śmierć...

B E L E R M.

Pamiętam, że i móy Brat zoſtał na tym ſzafocie ścięty.

W I N D A M.

A WPanu pardon wyrobiłem, aże to uczyniłem przeciw ſprawiedliwości (gdyż i WPan równie zaſłużyłeś był wtedy na śmierć) dla tego podobno ſkryte ſądy Boſkie mnie na WPana mieyſcu wyſtawili.

BELERM *na ſtronie.*

Przeklęty.

MATEUSZ, KACHNA *płacząc.*

O Panie naſz! *padaią do nóg*

W I N D A M.

Czy i wy jeſteście... bardzo dobrze zrobiłeś Mateuſzu, żeś przyſzedł.. Kontent jeſtem, że ſię z tobą mogę pożegnać. (*odprowadza na bok*) Jeżeli obaczyſz ſię z Awelinem, powiedź, iż z ochotą dla jego umieram,. Jednak ſtaray ſię ten ſekret ukryć, ile twoiey możności, gdyż nikt o nim nie wie...

B E

BELERM.

Czas upływa.

WINDAM.

Dziękuię WPanu, żeś mi przypomniał... Zegnam was tedy kochani Przyiaciele!.. Mospanie V. Prezydencie! Mospanie Sudmer!; WPanow opiece oddaię megoSyna i jego żonę... Bądźcie więc zdrowi kochani Przyiaciele!.. *ściska w koley wszystkich Konsyliarzy, którzy się nie mogą utulić od żalu.*

RAFAŁ *dobywa puginał na stronie.*

Ulubione żelazo! ty w tym momencie uczynisz ulgę sercu memu.

WINDAM.

Panie Rafale!. zostawiam WPana moim Przyiaciołom... Słuchay ich, jak mnie samego; czci Boga, szanuy Przyiacioł, kochay Zonę, bądź wiernym twemu Monarsze, są to ostatnie napomnienia, a teraz mnie uściskay.

RAFAŁ.

Ach!..

WINDAM.

Co widzę, puginał?

RAFAŁ.

Tak, on,.. on to jest ulgą mego ciężaru. *chce się przebić*

WINDAM.

Stóy zbrodniu. (*wydziera mu pugi nał*) Nie dałeś sobie życia, sam go też sobie nie możesz odebrać... Mości Vice-Prezydencie!.. Panie Sudmer, WPanow straży oddaię tego waryata... A jeślibyś się odważył po śmierci moiey życie sobie odebrać,. tedy tu rzucam na ciebie wieczne przekleństwo.. a tam.. przed Naywyższym Majestatem będziesz miał ze mnie Instygatora.. Okrutny!. chciałeś osierocić twoią Zonę,.. jakażby dla niey pociecha została, postradawszy nas obydwoch?

RAFAŁ.

O Boże!.. i to mi zostało zbronione.. *pada na kamień.*

SCENA VIII.

Ci sami, JULIA.

JULIA *za Kulisami*

Puszczaycie mnie!.. puszczaycie okrutni!..

WIN

WINDAM.

O Boże!.. głos Julii, jey pieſzczone słowa, pomieſzaią ſtałość mego umysłu, ach nadto długo zagadałem ſię.

JULIA *wpadaiąc na Teatr.*

Puśćcie nieſzczęśliwą.. Oycze móy nie zginieſz, chyba pierwiey mnie życie odbiorą.. Tyrani!.. oſądziliście mego dobroczyńcę, a ſwego przyiaciela.. gdzie jeſt jego pierwſzy zabóyca?

WINDAM.

Julio! pomiarkuy ſię.

RAFAŁ.

Tegoż jeſzcze brakowało do mego umartwienia?

JULIA *poſtrzegłſzy Rafała*

Ty to!.. ty okrutny pierwſzy podpiſałeś Dekret na ſwego Oyca... Idź!.. idź!.. naſyć ſię krwią tego którego ręka twoia zabiia... Naſyćcie ſię nią wſzyſcy tyrani, co do tego należycie... ale naſyćcie ſię pierwey moią...

BELERM *patrzy na zygarek.*

Już po dziewiątey!.

WINDAM.

Już czas mija... Julio bądź zdrowa..

JULIA *pada na szyię.*

Nie.. nie puszczę się ciebie.. Okrutni! odbierzcie pierwey moie życie.

WINDAM.

Odprowadźcie ją odemnie...

JULIA.

O Boże!.. *mdleie, Konsyliarze ją porywaią, i oddaią Wiesniakom.*

WINDAM.

Teraz sama pora, *idzie ku szafotowi.*

MSITRZ.

Panie przebacz, *kłania się.*

WINDAM.

Nie mam ci nic przebaczyć, na! . *(daie zegarek)* weż to, a spraw się prędko, *idzie na szafot Mistrz za nim.*

POSPOLSTWO.

Prosiemy o pardon,.. o pardon prosiemy!..

WINDAM *na szafocie.*

Dziękuię wam moie dzieci... ale niestety!.. wasza prożba na nic się nie przyda, gdyż wasz głos nie dóydzie uszów tego, kto mnie ma moc pardonowania.

POZYTURA OSOB.

Windam zrywa chustkę z szyi, która powinna bydź niedbale zawiązana,

po-

podaie Miſtrzowi, ſiada na krzeſełku, Miſtrz mu oczy zawiązuie. Rafał zemdlony na kamieniu, Julia na rękach u wieśniaków, Konſyliarze, jedni oczy zaſłaniaią, drudzy ręce załamuią... Cały Teatr napełniony nayiękſzym żalem. Jeden Belerm Konſyliarz nayſpokoynieyſzy, okazuie naywiękſze ukontentowanie. Po zawiązaniu oczów P. Windama, Miſtrz dobywa miecza i podnoſi w górę, jak do ścięcia...

SCENA IX.

Ci ſami, BELERM Sekretarz za Kuliſami daleko.

BELERM Sekretarz *woła:*

Wſtrzymaycie ſię!.. wſtrzymaycie ſię!, Pardon!.. Pardon!. *Miſtrz opuſzcza miecz.*

BELERM Konſyliarz.

Czego ſię ociągaſz?

MISTRZ.

Zdaie mi ſię, że wołano Pardon. *Konſyliarze zachowuią jak naywiękſze milczeni i ſłuchaią*

BELERM Konſyliarz.

To do ciebie nie należy, czyń co twoia powinność każe... L 2 Vi-

V. PREZYDENT.

Wstrzymay się!.

BELERM Sekretarz *za Kulisami. głośniey.*

Pardon!.. Pardon!..

POSPOLSTWO *powtarzaią.*

Pardon!.. Pardon!.. *biegną na szafot, jedni do nóg padaią Windamowi, drudzy w ręce całuią z ukontentowania. Mistrz zrywa chustkę z oczów, i przytrzymuie Pana Windam.*

BELERM Konsyliarz *w złości.*

A czy tu się wszyscy diabli w mieszali?

RAFAŁ *ocucony.*

Co to za krzyk?.. czy już po wszystkim?

BELERM Sekretarz *wpada na Teatr zadyszany, podaie Pardon Rafałowi*

JW. Prezydencie!.. Pardon od Króla Jegomości...

RAFAŁ.

O Boże! dzięki Tobie: *bieży n[a] szafot do Oyca przepychaiąc się międz[y] pospólstwo, całuie w ręce Pana Windam i sprowadza jak naypowolniey, który s[ię] chwieie.*

V. PREZYDENT *do Belerm Sekreterza.*

Poczciwy młodzieńcze, powiedz, jakieś go otrzymał?

BELERM Sekretarz.

Całą rzecz opowiem: Dnia wczorayszego ſtanołem przed Ratuſzem, i czekałem puty, póki nie był Dekret obwołany.. po przeczytaniu Dekretu, już chciałem ſobie życie odebrać, i tylko co to miałem dopełnić, Bóg mnie natchnoł inną myślą... Tego momentu naiołem konie i poiachałem do Millorda Areſping... ale nieſzczęściem, nie znalazłem Króla, który był wyiechał na polowanie. Pobiegłem za nim, i zabladziłem w puſzczy ſzukaiąc go..: Ledwiem tedy dziś rano mógł nazad trafić do zamku Negier... Przychodzę przed Pokóy Królewſki, powiadaią mi, że Król ſpi, i że nie można nikomu do niego wchodzić, mówie, że to idzie o życie jednego cnotliwego Obywatela. Odpowiedziano mi, żeby i o ſtu szło, mnieyſza to jeſt rzecz, aniżeli przerwać Królowi ſpoczynek. Rozpacz mnie wzieła, zaczołem tedy

wo-

wołać z całey mocy. Królu wysłuchay mnie!.. Król przebudzony kazał mnie przywołać, i pytał się, czego żądam?.. wpuszczono mnie.. wszedłszy p dle n na kolana, i prosiłem o darowanie życia naszemu Prezydentowi... Król mówił, że nie ma jeszcze Dekretu na niego. Na, co ja odpowiedziałem, że pewnie dziś będzie straconym., Król bardzo się zdziwił, że nie przysłano mu Dekretu do approbaty, ale gdy się dowiedział o naszym Prawie.., porwał się równemi nogami z łóżka, i napisawszy Pardon, kazał mi jak nayprędzey jechać, upewniaiąc, że sam zaraz za mną przyiedzie.

WINDAM *na przedzie Teatru*.

O Boże!.. jak ten ostatni kres życia naszego jest straszny,.. nayodważnieyszego z myśly odstąpią... Któż to mi życie ocalił?

V. PREZYDENT *pokazuiąc Belerma*.

Oto stoi...

W I N D A M.

Tyżeś to... ty?... pódź niech cię uściskam!..

M A-

MATEUSZ.

Dla Boga ratuycie naſzą Panią.. już w niey duch uſtał, i puls wcale nie bije.

RAFAŁ.

Moia Julia!.. Mości Panowie ratuymy ją... może jey zmyſły przywrócjemy?..

WINDAM.

Nie morduycie jey bez potrzeby... powroci ona powoli do ſiebie.. daycie jey tylko pokoy. (*tu ſłychać trąbienie marſżu i bicie w bembny za Teatrem*) Coż to znaczy?..

BELERM Sekretarz.

Pewnie Król jedzie.

WINDAM *zdziwiony*.

Król?..

BELERM Konſyliarz.

Ciekawy jeſtem, co to tu będzie? wſzyſtkie moie zamyſły pomieſzały ſię.

SCENA OSTATNIA.

Ci ſami, KROL, AWELIN, Dworſcy Królewſcy.

KROL.

Czy żyie on jeſzcze! czy żyie?

WIN.

WINDAM *pada do nóg Królowi.*

Ocalony twoią dobrocią Nayiaśn: Panie.

KROL *podnoſząc Windam.*

Bogu dzięki... Ach! tym niewczeſnym żartem byłem przyczyną tak wielkiego zámieſzania, i mało nie zgubiłem tego cnotliwego Męża, który moie życie ocalił. (*do Rafała*) Moſpanie Prezydencie!.. nie ſpōdziewałem ſię tego, ażeby gorliwość WPana w ſprawowaniu Urzędu tak daleko ſię poſuneła... żebyś na właſnego Oyca Dokret podpiſywał.. Ja zaś drugi raz będę oſtróżnieyſzy w wydawaniu rozkazów.

WINDAM *poſtrzega Awelina.*

Co widzę.. Awelin tu jeſt?

KROL *poſtrzega zadziwienie Awelina..*

Ten ſtaruſzek zadziwia ciebie?

JULIA *przychodząc do ſiebie.*

Puśćcie mnie... pozwolcie okrutni ten oſtatni raz uściſkać mego Dobr

K R O L.

Ktoż to jeſt?

W I N D A M.

To jeſt moia Synowa.

A W E L I N.

Naymilſza Julia! KROL

KROL.

Ta cnotliwa Julia, którą tu okolicznie poważaią?.. Bieduą.. Jak smutek naymnieyszey kropli krwi w niey nie zostawił. (*bierze za rękę*) Mościa Pani Windam. pódź uściskay twego opiekuna... ale nie ten raz ostatni, jakeś sobie życzyła:

JULIA *wychodząc z obłąkania, poznaie Króla.*

Ach! Nayiaśn: Panie ulituy się... *klęka.*

KROL.

Już to się stało, oco masz prosić.

JULIA.

O Nieba! (*porywa się*) Pan Windam nie umrze

KROL.

Już nie... Będzie żył, ażeby się przyglądał owocom swoiey staranności... WPani zaś oddaię jey Oyca. Przystąp tu Staruszku. *Awelin postępuie kilka kroków.*

AWELIN.

O nayłaskawszy Monarcho!..

JULIA *uprzedza przyiscie Oyca, bieży do niego, pada mu na szyię.. potym w ręce całuie.*

To móy Oyciec? o dniu dla mnie nayroſkoſznieyſzy!..

K R O L.

Ach! co za radość obieła w tym momencie zmyſły moie...

M A T E U S Z.

To ſię już wſzyſtko odkryło?

J U L I A.

Nayiaśn: Monarcho! daruy, iż tym moim gwałtownym uczuciem poruſzona, śmiem obrażać winną ci powagę.. Ach Panie!. ſam jeſteś tego ſprawcą.

K R O L.

To mnie bardzo cieſzy... Ale Pan Windam, jak widzę, z podziwienia wyiść nie może, zkąd ſię u mnie wzioł Milord Zerling.

W I N D A M.

Prawda Nayiaśn: Panie...

K R O L.

Więc ja waſzą ciekawość zaſpokoię.. Dnia wczorayſzego przed wieczorem przyiechał do mnie Millord Zerling proſząc o Pardon dla WPana, i poddaiąc ſię ſam pod karę.. ja nie wiedząc, że tuteyſze Dekreta nie podpadaią approbatom Królewſkim,

ſkim, odłożyłem to na dzień dziſieyſzy... Ale jakbym ſię oſzukał, gdyby nie ten cnotliwy Młodzieniec, (*pokazuie na Belerma Sekretarza*) który dziś rano opowiedział mi całą rzecz, wyznał on przedemną ſwoią płochość, opowiedział złość Konſyliarza ſwego Stryia... i oświecił mnie, iż dziś Pan Windam będzie ſtracony..., tą jego relacyą zoſtałem jak piorunem rażony.. wyſłałem go pierwey, a ſam z tym ſtaruſzkiem tego momentu za nim wyiechałem.

WINDAM.

Moſpanie Belerm, za tę jego łaſkę, dozgonną mu wdzięczność przyrzekam.

KROL.

A ja moią łaſkę... za twoią poczciwość, czynię cię Kapitanem w moiey Leyb-Gwardyi..:

BELERM Sekretarz.

Nayiaśn: Monarcho!.. nie ſtaie mi wyrazow podziękowania za twoią łaſkę...

KROL.

Łaſka cnotliwym, a mścicielom zemſta, (*ſpogląda na Belerm Konſyliarza*)

arza) widzę, że to ieſt ten, który mi podał Liſt dnia wczorayſzego.. Jego fizognomia okazywała mi zdraycę i niewdzięcznika... ale chciałem go probować daley, i tym mało nie zgubiłem mego przyiaciela i naywierniey ſzego Poddanego... Ggybym tedy wiedział, iż Pan Windam zemści ſię należycie za uczynioną ſobie krzywdę, oddałbym mu go w ręce... Ale znam ich cnotę, iżby ſobie nayłaſkawiey z nim poſtapili, więc ſam dla niego karę...

WINDAM, RAFAŁ, JULIA, *klękaią*, Nayiasn: Panie daruy!..

KROL.

Wy proſicie za ſwoim nieprzyiacielem?.. więc mu przebaczam... Ale, że mściwy człowiek nie może ſprawować urzędu Sędziego, zatym urząd jego niechay kto inny obeymie... Dobra które poſiada pozwalam mu przedać w ciagu trzech mieſięcy, a ſamemu wyiechać ſpokoynie z Krain.

BELERM Konſyliarz.

Nayiasn: Panie!..

KROL

KROL.

Precz!.. ani słowa!..

BELERM Konsyliarz *odchodząc na stronie.*

Otoż doczekałem się zapłaty za moią wierność.

KROL *do Awelina.*

Tobie kochany staruszku powracam nazad tytuł i dobra, które były w sekwestrze... używay roskoszy w gronie lubey Familii, a ta niech ci nadgrodzi twoie umartwienie... WPan zaś Mości Panie Windam, jesteś policzony między pierwszemi memi Ministrzami, jednak od sprawowania twego Urzędu uwalniam cię, odpoczywaj spokoynie po ciągłey twoiey pracy... A WPan Mości Vice-Prezydencie!.. każ dnia jutrzeyszego znieść ten szafot, na jego zaś mieyscu niech będzie postanowiony kolos na wieczną pamiątkę, że Syn był Sędzią własnego Oyca... Teraz Imość Pani Windam, zaprowadzi, mnie do swego mieszkania (*podaie rękę, Pani Windam bierze się*) ten tydzień, co miałem bawić u Millorda Aresping, zabawie się u was dla pomno-

mnożenia waszey radości. Jutro Królowa moia Żona przybędzie.. Millordzie Zerling oprzyi się o mnie... O bodaybym mógł być podpora wszykich moich Poddanych. Idźmy tedy, *odchodzą*.

POSPOLSTWO.

Wiwat! niech żyie nasz dobry Król.. niech żyie!..

KONIEC DRAMMY.